

1920 — 1930

BP  
m.  
J. P.  
w Łodzi

ROK IX.

# PRZEBÓJEM

MIESIĘCZNIK

№ 2-3 UCZNIOWSKI



DRUK J. CELKOWSKIEGO.  
ROK \_\_\_\_\_ 1930

50,00

PK



ci 119062/2009

iw/dk/314/2009

# PRZEBOJEM

Miesięcznik uczniowski, poświęcony nauce i rozrywce.

Kutno nad Ochnią, dnia 15 Grudnia 1930 r.

Warunki prenumeryaty: Kwartalnie 2,00 zł. Półrocznie 3,50 zł. Rocznie 6,00 zł.

ROK IX. | Cena 1,50 zł., z przesyłką 1,60 zł. | ZESZYT 2-3 (50-51.)

**Numer jubileuszowy z okazji 10-cio lecia „Gimnazjum im. H. Dąbrowskiego“ w Kutnie.**

TREŚĆ ZESZYTU 2-3-ego: Życzenia. A słowo ciałem się stało... Krótki zarys dziejów Szkoły polsoiej w Kutnie. Sprawozdanie z działalności „Br. Pomocy”. Sprawozdanie z działalności „kółka literackiego”. Sprawozdanie z działalności „kółka historycznego”. Sprawozdanie z działalności „kółka krajoznawczego”. Sprawozdanie z działalności „kółka klasycznego”. W 25-cio lecie walki o szkołę polską. W dziesiątą rocznicę „Cudu nad Wisłą”. Noc listopadowa. Jubileusz Św. Augustyna. Jan Kochanowski. Nowela historyczna. O bajce. Życie i temperamenty ludzkie w porównaniu z czterema porami roku. Wspomnienia wakacyjne. Kronika. Podziękowanie. Rozwiązanie.

WSZYSTKIM PRENUMERATOROM, CZYTELNI-  
KOM I SYMPATYKOM NASZEGO MIESIĘCZNIKA  
SKŁADA REDAKCJA NAJSERDECZNIEJSZE  
ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE.

**A słowo ciałem się stało...**

Nad Betlejemską grotą otwarły się niebiosy... Księżycowe smugi toną w powodzi nadziemskich promieni... Cudowne pienia skrzydlatych Cherubinów zawisły nad miastem... złąły się w przedziwnej piękności harmonij-

na pieśń... Hejnał Miłości i Majestatu... Na ziemi stał się cud niepojęty!... Bóg się rodzi... moc truchleje!... Zdumiała się ziemia... osłupiały nieba!... Pan przyszedł nawiedzić lud swój... Ma granice Nieskończony!... Słowo ciałem się stało... O niezgłębiona tajemnico Wcielania!... Niezmierzona głębokości... dobroci nieskończona... O dziwne narodzenie... Nigdy nie wystawione... Bóg się rodził!... Żłób Mu za kolebkę dano... O niepojęte Ubóstwo i ogromne Poniżenie!... On... Władca przemożny, Pan wszego stworzenia... Król królów... na sianku złożony... Z zimna drżący... Czemu z bydłety — nie z panięty... w stajni jesteś złożony?... Padnijcie góry, unizcie się trony!... Bóg—Człowiek... położony w żłobku... bo miejsca nie stało w gospodzie... O Panie nasz święty... Cud niepojęty!... Dałeś nam wszystko — co dać mogłeś, Panie nasz... i Boże!... Przyszedłeś do własności... a swoi Cię nie przyjęli... Wzgardzony... ściągnąłeś prawicę słusznego gniewu... i czarne chmury zawisły nad nami... Lecz Tyś dobry i łaskawy — dla tych, co się we łzach korzą przed Tobą, o Boże!... Więc z jękiem... ze łzami... z dziecięcą ufnością biegniemy do żłóbka Twójego!... Niesiemy Ci w dani pokorne prośby... nic bowiem nie mamy... krom serc płomiennych! My tak ubodzy... jakoś Ty, Panie... Stwórz w nas serca czyste... z dusz wypleń kąkole... Daj nam wytrwanie w Twej służbie na wieki!... Wiara święta niech wzrasta i krzepi wybrańców Twoich... w dniach zwątpień — niemocy... O dziś Zrodzony... daj nam dobrą wołę!... My dzieci słabe... przyszli rycerze... i wierni słudzy Twoi... prosimy dalej... Za braci naszych poległych błagamy... a tym, co walczą za wiarę spraw zwycięstwo sławne... Ku Twojej chwale... O — podnieś rękę... Boże Dziecię... Błogosław krainę miłą... W dobrych radach... W dobrym bycie... Dom nasz i majątność całą... I Wszystkie wioski z miastami:

...A słowo Ciałem się stało...  
i mieszkało między nami!...

ST. ŁOJEK.



## Krótki zarys dziejów Szkoły polskiej w Kutnie, przekształconej później w Gimnazjum im. H. Dąbrowskiego.

....„Dla ratowania więc tej młodzieży, chluby i przyszłości Narodu, dla dostarczenia jej czystej, nieskalanej żadnymi względami ubocznymi wiedzy, w pięknej, ukochanej mowie ojczystej podawanej, z jedną myślą o pełnym wszechstronnym rozwoju duszy i umysłu człowieka—polaka; ...zrodziła się myśl, pragnienie i woła założenia pierwszej uczelni polskiej w Kutnie”... („Księga pamiątkowa szkoły P. M. S.” Słowo wstępne — przez dr. A. Troczewskiego.)

W roku 1905-ym powstała myśl stworzenia szkoły polskiej w Kutnie wśród mieszkańców tego miasta. Wyłoniono w tym celu komitet, mający na celu zbieranie funduszu na budowę szkoły, na czele którego stanął Ś. P. dr. A. Troczewski. Dzięki ofiarności społeczeństwa kutnowskiego w początkach marca 1906-go roku rozpoczęto budowę gmachu szkolnego. Jednak fundusze okazały się za małe i budowę prawdopodobnie przerwanoby całkowicie, gdyby nie szlachetna ofiara 7.000-cy rubli p. I. Jasiukowicza. W ten sposób w sierpniu 1907-go roku gmach został całkowicie wykończony. Komisja Organizacyjna szkoły, mając nadal w swem posiadaniu gmach, powierzyła jednak prowadzenie szkoły oddziałowi prowincjonalnemu P.M.S. która zyskała pozwolenie na otwarcie 4-ro klasowej szkoły realnej. Na tej zasadzie odbyła się 2-go września 1907-go r. uroczystość poświęcenia gmachu i otwarcia polskiej 4-ro klasowej szkoły realnej, pod kierunkiem dyrektora Chrupczałowskiego.

Niedługo jednak szkoła ta pozostawała pod opieką Koła P. M. S., gdyż 18-go grudnia 1907-go roku towarzystwo to z rozporządzenia ówczesnego Generał-Gubernatora zostało skasowane. Wówczas siłą faktów została zamknięta 4-ro klasowa szkoła realna w Kutnie. Dopiero 21-go stycznia 1908-go roku dotychczasowy dyrektor p. Stefan Chrupczałowski uzyskał na swoje imię koncesję na prowadzenie 4-ro klasowej szkoły filologicznej i od dnia 29-go stycznia tegoż roku otwarto szkołę nanowo.

Tymczasem po dłuższych staraniach otrzymał p. Chrupczałowski w lipcu 1908-go r. pozwolenie na 7-mio klasową szkołę handlową i od nowego roku szkolnego 1908/9-go była ona faktycznie ogólno-kształcąca 4-ro klasową szkołą z klasą wstępną, będąc nominalnie 7-mio klasową szkołą handlową.

Okazało się jednak, że szkoła corocznie przynosi deficyt. Wobec tego, że z jednorazowych składek tych niedobo-

rów pokryć nie było można, powstał projekt założenia „Towarzystwa Szkoły Średniej w Kutnie”, które zostało otwarte w dniu 5-ym maja 1910-go roku. Weszło ono w porozumienie z p. Chrupeżałowskim, który w dalszym ciągu został dyrektorem i kierownikiem szkoły, jako posiadający odpowiednie koncesje. Właścicielem jednak szkoły było nadal „Towarzystwo Szkoły Średniej w Kutnie”.

Prezesem zrzędu tego towarzystwa wybrano dr. Antoniego Troczewskiego. Szkoła w tym okresie zaczęła rozwijać się. Tak trwało do dnia 1-go lipca 1913-go roku, kiedy zakład ten przekształcono na „Szkołę Kupiecką”. Po roku jednak trwania w dniu 5-tym kwietnia 1914-go roku rozwiązało się „Towarzystwo Szkoły Średniej w Kutnie”, gdyż po pierwsze nie miało koncesji na prowadzenie szkoły, a zależne od jednostki być nie chciało, a po drugie Ministerjum Handlu i Przemysłu zalegalizowało szkołę kupiecką w Kutnie i miało ją zasubsydjować. Ponieważ jednak zgodnie z ustawą musiał ktoś być właścicielem szkoły, utworzono na tym samym zebraniu (5-go kwietnia 1914-go roku) „Towarzystwo krzewienia wiedzy kupieckiej”. Pod opieką więc tego towarzystwa rozpoczęła „5-cio klasowa szkoła kupiecka” rok szkolny.

W roku 1914-ym ustąpił ze stanowiska dyrektora pan Chrupeżałowski, a miejsce jego zajął p. Miączyński. Zakład ten od 15-go listopada 1914-go r. do 15-go czerwca 1915-go roku był zamknięty z powodu wkroczenia wojsk niemieckich do Kutna i zamienienia budynku szkolnego na szpital. W tym też roku rozpoczęto budowę bursy, którą jednak z powodu stosunków wojennych ukończono dopiero wkońcu 1916-go r. Z początkiem następnego roku został dyrektorem na miejsce p. Miączyńskiego p. Karol Kostro.

7-go lipca 1918-go r. zwołano walne zebranie „Towarzystwa krzewienia wiedzy kupieckiej”, ażeby rozpatrzyć projekt p. dyr. K. Kostro, zamienienia „5-cio klasowej szkoły kupieckiej na 8-mio klasowe gimnazjum realne z nieobowiązkową łaciną od klasy 6-tej. Dr. Antoni Troczewski, wychodząc z założenia, że brak jest w Polsce szkół zawodowych typu średniego, był tej zamianie przeciwny. Jednak walne zebranie uchwaliło utworzenie gimnazjum.

Z chwilą unormowania się stosunków po odzyskaniu niepodległości, szkoła została upaństwowiona i otwarta, jako 8-mio klasowe gimnazjum humanistyczne im. H. Dąbrowskiego

Z dalszych dziejów gimnazjum należy nadmienić o dobudowie sali gimnastycznej i założeniu ogrodu botanicznego w 1923-im roku dzięki staraniu p. dyr. Kostro. Poświęcenia dokonał Jego Eminencja Kardynał Kakowski w dniu 7-ym maja 1923-go roku.

W październiku 1926-go r. p. dyr. Kostro został powołany na zaszczytne stanowisko kuratora wołyńskiego, przez półtora roku kierował zakładem ks. Wolanin. Za w roku szkolnym 1927/28-ym rozpisano konkurs na stanowisko dyr. gimnazjum kutnowskiego. Dyrektorem został mianowany p. prof. Kozłowski z Płocka.

W roku szkolnym 1929/30 dobudowano cztery sale, a następnie dzięki staraniom miasta zezwoliło ministerjum na zamianę gimnazjum męskiego na koedukacyjne do klasy 7-mej włącznie na rok bieżący.

W tym ostatnim okresie gimnazjum państwowego powstało w szkole tej stowarzyszenie Br. Pomocy z p. prof. Urbanem jako kuratorem na czele. Stowarzyszenie to, istniejące do dziś dnia, ujawniło bardzo żywą działalność, urządzając wycieczki, imprezy teatralne, subsydjując kółka dokształcające i udzielając pomocy niezamożnym kolegom. Ono założyło również pisemko szkolne „Przebojem“, którego kierownikiem jest p. prof. Anders. Pisemko to jest odzwierciedleniem życia szkolnego.

W roku bieżącym przypada rocznica 10-cio lecia wydania pierwszych świadectw dojrzałości przez tutejsze gimnazjum. Już dziesięć lat ubiegło od chwili, kiedy bramy tutejszej uczelni opuścili pierwsi koledzy, którzy otrzymali matury. Dziesięć już razy opuszczały nasze mury nowe zastępy przyszłych obywateli państwa, by iść w życie i pracować dla ojczyzny.

Przy tej okazji składamy serdeczne „Bóg zapłać“ wszystkim tym, którzy wspierali lub wspierają materialnie albo moralnie nasze gimnazjum.

B. OYRZANOWSKI kl. VIII.

## Sprawozdanie z działalności „Br. Pomocy“.

Ważnym celem obok innych w odrodzonej Polsce było szerzenie oświaty. Powstają więc nowe, albo odbudowują się dawne szkoły, aby w wolnej, niepodległej Ojczyźnie wychować młodzież na prawych obywateli. Nie wszyscy jednak mieli dostateczne środki do nauki. Te właśnie początkowe i ciężkie chwile niepodległości Polski rozbudziły w sercach młodzieży hasło Wieszcza narodowego: „Hej ramię do ramienia“, hasło, którego zastosowanie było konieczne. Młodzież zrozumiała, że tylko koncentracja wysiłku i woli, a nie egoizm, może przyczynić się do podniesienia kultury polskiej. To też wśród bardzo ciężkich jeszcze warunków konsoliduje się młodzież

w najrozszybsze kooperatywy, a najbardziej rozpowszechnioną instytucją spółdzielczą młodzieży jest t. zw. stowarzyszenie „Bratniej Pomocy.“ Tego rodzaju stowarzyszenie znalazło swój grunt na terenie tutejszego gimnazjum, a początek jego działania przypada na rok 1918-ty na czas, który istotnie zachęcił szerszy ogół do współpracy.

Jak widać z samej nazwy ma „Br. Pomoc“ bardzo wzniosły i zaszczytny cel, chce bowiem nieść pomoc tak materialną jak i moralną „bratu“, chce zaprawiać go do pracy społecznej, obywatelskiej. Ogólne jednak ciężkie położenie materialne nie pozwoliło na rozpoczęcie szerszej działalności „Br. Pomocy“, która w pierwszych latach swego istnienia przy tutejszem gimnazjum ujawniała swą działalność w sklepiku uczniowskim. Dopiero od roku 1920 go rozwija swą ideę „Br. Pomoc“ na szerszą skalę. Od tej bowiem chwili działa jako dobrze zorganizowane stowarzyszenie pod opieką p. prof. kur. Urbana. Uczniowie zgromadzają się na zebraniach i pod protektoratem grona nauczycielskiego ustanawiają plan swego działania. Na czołowe miejsce wysunęła się kwestja niesienia materialnej pomocy uczniom niezamożnym, którzyby przez uzyskanie czy to pożyczek, czy to zapomóg mogli zaspokoić pierwsze potrzeby związane z nauką. To jest zasadnicza idea „Br. Pomocy“, która z otrzymywanych, drobnych zresztą składek przychodzi tak często uczniom z wydatną pomocą. W związku z tem pozostają t. zw. komplety, to znaczy zbiór kilku lub kilkunastu uczniom, korzystających w nauce z pomocy kolegów klas wyższych. Z biegiem lat, a więc mniej więcej od roku 1923-go, zaczęła „Br. Pomoc“ rozwijać swą pracę na polu kulturalno-oświatowym. Organizuje więc wszelkiego rodzaju kółka samokształceniowe (n. p. kółko literackie, historyczne, krajoznawcze), które mają na celu pogłębianie wiedzy w danym kierunku oraz zaprawianie uczniów do pracy społecznej. Prócz tego mogą uczniowie zaznajamiać się z życiem ogólnokulturalnem czytając liczne pisma, prenumerowane przez „Br. Pomoc“ dla świetlicy uczniowskiej. Wynikiem samodzielnej pracy uczniów jest pisemko „Przebojem“, które, wychodząc od roku 1923-go zaznajamia szersze społeczeństwo z organizacją i pracą członków „Br. Pomocy“, jak również urządzenie imprezy w których biorą udział uczniowie.

Wyrazem organizacji stowarzyszenia jest statut, który określa cel jego i zawiera program pracy społecznej na terenie gimnazjum. Należy skontstatować, iż „Br. Pomoc“ wywiązuje się ze swego zadania, że wzrastający



z roku na rok budżet jest dowodem intensywnej pracy członków „Bratniaka“.

Dziś, po 10-ciu latach działalności apelujemy do wszystkich uczniów, aby nadal nie ustawiali w pracy.

RYSZARD CYDZIK  
Sekretarz „Br. Pomocy“.

## Sprawozdanie z działalności „kółka literackiego“

Dziś uczeń polski organizuje, jak dawniej, związki i koła, lecz z tą różnicą, że dziś czyni to otwarcie bez najmniejszej obawy. W każdym prawie gimnazjum w Polsce, w każdej szkole wyższej młodzież ucząca się organizuje związki, mające na celu pogłębianie wiedzy, nabytej na lekcjach.

W dniu 23-go września 1930-go roku upłynęło siedem lat od chwili założenia na terenie naszej szkoły „kółka literackiego“.

Siedem lat temu uczniowie kl. VIII powzięli piękną myśl uzupełniania swych wiadomości na zebraniach „kółka literackiego“. W tym celu zebrano się dn. 23-go września 1923-go roku i poproszono p. prof. J. Andersa na duchowego przewodnika i opiekuna tegoż „kółka“.

Było to pierwsze zebranie, na którym omówiono cel i plan pracy na rok szkolny 1923/24-ty. Wybrano zarząd w osobie prezesa, który miał pośredniczyć między członkami a Opiekunem koła. Sekretarzem zostawał każdy kolejno na jednym zebraniu, podczas którego „sekretarzował“. Dnia 20-go listopada tegoż roku zwołano nadzwyczajne zebranie w celu unormowania wewnętrznych stosunków kółka.

Przedewszystkiem oznaczono zależność kółka od Bratniaka i władzy szkolnej, a następnie uchwalono regulamin, który odąd obowiązuje każdego członka tego stowarzyszenia. Wybrano zarząd, składający się z dwóch osób: prezesa i sekretarza. Sprawy organizacji wewnętrznej koła omawiano na poszczególnych zebraniach. W dniu 2-em marca 24-go roku przyłączone zostało kółko do Bratniaka, oraz omówiono sposób wygłaszania referatów, które opracowywali członkowie. Praca w kółku polega na opracowywaniu referatów, wygłaszaniu ich i na omawianiu poruszonych zagadnień, oraz dyskusji na temat wygłoszonej pracy. Początkowo zebrania odbywały się bez specjalnie zgóry opracowanego planu, później wprowadzono zwyczaj, że zebrania odbywać zaczęły się co dwa tygodnie w niedzielę. Celem kółka było przedewszystkiem uzupełnianie i ugruntowanie nauki, nabytej na lekcjach, oraz ćwiczenie się w logicznym rozumo-

waniu i wygłaszaniu własnych sądów. Poza tem członek już w ławie szkolnej przygotowuje się do życia i pracy społecznej. Wyrabia w sobie karność i obowiązkowość, a nadewszystko, rozważając zalety pisarzy polskich, kształtuje swego ducha. Szczególnie na stronę duchową każdy członek zwraca baczną uwagę ćwicząc się w stwarzaniu syntez i przyzwyczajając się do analizowania utworów. Moralnym obowiązkiem każdego członka jest wygłoszenie choćby jednego referatu, który podlega krytyce kolegów. W roku szkolnym 1923/24-ym ogółem odbyło się zebrań dwanaście: dziewięć naukowych, dwa organizacyjne.

Z początkiem każdego roku szkolnego odbywa się zebranie organizacyjne, które wybiera zarząd i opracowuje plan swej działalności na cały rok. W roku szkolnym 24/25-ym odbyło się 13 zebrań, na których wygłoszono 9 referatów. W następnym roku podobnych zebrań odbyło się 14-cie, na których zostało wygłoszonych 11 prac członków. W ciągu roku szkolnego 26/27-ego odbyło się 12 zebrań, a referatów wygłoszono także 12. Rok 27/28-y przyniósł także 12 zebrań i jedenaście odczytów. W roku 28/29 odbyło się 13 zebrań, na których wygłoszono 12 referatów.

Wreszcie w ostatnim roku szkolnym 29/30-ym odbyło się 15 zebrań, na których wygłoszono 12 referatów. Ogółem w ciągu lat siedmiu odbyło się zebrań 91, a prac wygłoszono 78. Z powyższych cyfr wynika, że jednak pilnie pracowano, by zadość uczynić celowi. „Czyni każdy w swoim kółku, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży“. Całość złożyła się sama. Poszczególne prace członków kółka literackiego i sama praca nad niemi w bardzo dużym stopniu przyczyniają się do rozszerzenia zakresu wiadomości każdego członka. Prace członków dotyczą najróżnorodniejszych kierunków literatury naszej i obcej, począwszy od literatury greckiej a skończywszy na literaturze odrodzonej Polski. Członek kółka literackiego przebiegał myślą różne zagadnienia związane z życiem narodu, stwarzał sobie własny sąd i wyrażał poglądy na te rzeczy, które zajmowały go bliżej.

Zasadniczo praca odbywa się w ten sposób, że członek wybrawszy sobie jakieś dzieło pisarza polskiego lub też jakieś dzieło obcej literatury, opracowuje je, interpretuje, podkreślając te lub owe wyrażenia, opisy lub opowiadanie. Od samego początku istnienia „kółka“ praca nie ustaje, a organizacja wewnętrzna różniczkuje się w miarę potrzeby. Gdy zarząd kółka więcej zaczyna mieć pracy, zachodzi potrzeba powiększenia ilości członków zarządu. Obecny zarząd składa się z 3 członków: prezesa, v. prezesa i sekretarza.

Praca w kółku okazuje się korzystną, owoce jej są przyjemne. Każdy członek, pracując, stwarza dla siebie furtkę.

przez którą swobodnie wyjdzie na szeroki świat z małego społeczeństwa, jakim jest szkoła. Wszyscy członkowie, którzy solidnie pojmowali swoje obowiązki mieli tę satysfakcję, że w języku polskim zawsze czynili postępy; był to skutek pracy w kółku. Uczeń od kl. V włącznie dość ma czasu i sposobności do wykazania swych zdolności i zdobycia szerszego zakresu wiedzy. Żaden bowiem przedmiot nie rozwija i nie poucza o życiu tak, jak polski i historia. Pierwszy uczy kochać mowę ojczystą, drugi poucza jak żyć. To też koledzy klas wyższych chętnie zapisują się na członków kółek literackiego i historycznego, (które także istnieje na terenie naszej szkoły), gdyż czują i wiedzą, że praca w tych kółkach daje obfite i korzystne plony. Między językiem polskim a historią zachodzi ścisły, jak wspomnieliśmy, związek. Nic też dziwnego, że frekwencja tych kółek jest liczna. Liczba członków kółka literackiego przekracza 50 osób, co jest dużym procentem od sumy uczniów czterech ostatnich klas naszego gimnazjum.

Miejmy nadzieję, że z każdym rokiem zapał i liczba członków kółka literackiego będzie się zwiększała i że przyjdą czasy, kiedy to kl. V VI VII i VIII jak jeden mąż złączy się moralnie i zjawi się na organizacyjnym zebraniu naszego kółka, by zmanifestować swą ochotę do pracy dla dobra swojego i wspólnego i zaakcentować miłość i poszanowanie dla własnej mowy polskiej.

ST. JUSZKIEWICZ

Prezes „Kółka literackiego“.

## Sprawozdanie z działalności „kółka historycznego“

Kółko historyczne powstało w roku szkolnym 1923/24 pod kierunkiem ks. prof. Wolanina. Kółko historyczne jest dla tych, którzy chcą uzupełnić wiedzę, nabytą na lekcjach, pracą samodzielną. Celem kółka jest uzupełnianie i wyjaśnianie materiału, którego nie przechodzi się w poszczególnych klasach, branie udziału i dawanie inicjatywy w obchodach oraz przyczynianie się do zbiorów kółka krajoznawczego, szczególnie do dyplomatyki. Praca kółka nie ogranicza się do periodycznych zebrań, lecz każda klasa wyższa stanowi jakby osobną komisję kółka. Jedna lekcja w tygodniu jest poświęcona referatom i dyskusji na różne tematy. Na każdym zebraniu koledzy zdają sprawozdania z wypadków historycznych. Pierwsze zebranie odbyło się 20/1 1924 r. Praca do obecnej chwili przedstawia się następująco:

W roku szk. 1923/24 odbyło się osiem zebrań i 9 referatów zostało wygłoszonych. Urządzono także akademię ku czci 130-letniej rocznicy powstania Kościuszkowskiego. Do zarządu należeli następujący koledzy: Chaciński, Marjanowski i Wł. Kamiński.

W roku szk. 1924/25 odbyło się piętnaście zebrań i 14 referatów zostało wygłoszonych. Z inicjatywy kółka urządzono poranek ku czci powstania styczniowego, akademję morską oraz wieczornice, w celu uczczenia święta Konstytucji Majowej i Królowej Korony polskiej. Do zarządu należeli koledzy: Wł. Kamiński, Hordyjewski i Strembski,

W roku szk. 1925/26 odbyło się jedenaście zebrań i dziesięć referatów zostało wygłoszonych. Na pierwszym zebraniu (dn. 18/IX-1925) postanowiono za prenumerować dwa pisma: „Przegląd Współpracy” i „Kwartalnik historyczny”. Na prenumeratę uchwalono składkę 10 gr. kwartalnie. Na jednym z zebrań ks. prof. Wolanin zaproponował, aby zabrania odbywały się w myśl hasła znakomitych ludzi. Wniosek ten przyjęto. Do zarządu należeli koledzy: Strembski, Dangel i T. Gallus.

W roku szk. 1926/27 odbyło się dziewięć zebrań i tyleż referatów wygłoszono. Do zarządu należeli koledzy: Strembski, Rożyński i Bukalski.

W roku szk. 1927/28 odbyło się dziesięć zebrań kółka i dziewięć referatów wygłoszono. Do zarządu należeli koledzy: Rożyński, Guzek i Wł. Marjanowski.

W roku szk. 1928/29 odbyło się osiem zebrań i siedem referatów wygłoszono. Na jednym z zebrań (9/XII-27 r.) ks. prof. Wolanin podał projekt, aby opracowywane referaty składano zarządowi kółka. Zebrani przyjęli ten projekt. Do zarządu należeli koledzy: Juzek, Krawczyk i M. Łukawski.

W roku szk. 1929/30 odbyło się siedem zebrań i wygłoszono sześć referatów. Z inicjatywy kółka odbyła się uroczysta akademja ku uczczeniu 150 letniej rocznicy śmierci Kazimierza Puławskiego.

W r. b. odbyły się cztery zebrań i wygłoszono pięć referatów. Do zarządu należą kol. Sierota, J. Łukawski i Cz. Niewiadomski i koleżanki: Swieżweska i Gorzeleńska kl. VII. W r. b. do kółka należą także koleżanki i mają swoje (2) przedstawicielki w zarządzie. Kółko prenumeruje miesięcznik „Przegląd Współczesny” i liczy 80 ciu członków, w tem 33 koleżanek i 48 kolegów.

Ostatnie zebranie dn. 3/XII miało na celu uczczenie 100 letniej rocznicy powstania listopadowego. Na zebraniu zostały wygłoszone trzy referaty, 1) Noc listopadowa, 2) Wodzowie powstania listopadowego, 3) Bitwa pod Grochowem.

Powyższe zestawienie świadczy o żywotności kółka i jego więcej więcej ożywionej działalności. Każdy, zapisując się do kółka, okazał gotowość współpracy i zobowiązał się do regularnego przychodzenia na zebrania oraz do wygłoszenia przynajmniej jednego referatu. Ponieważ kółko liczy osiemdziesięciu członków i ci zdają sobie sprawę z celu kółka, a czem świadczą wygłoszone referaty i ich obecność na zebraniu, mamy nadzieję, że w r. b. za przykładem lat ubiegłych, w których odbywało się po piętnaście zebrań, odbędzie się także nie mniej. O tem że kółko przynosi korzyści, nie potrzebuję dodawać, gdyż każdy przekona się przy końcu roku szkolnego, ile wiadomości ugruntuował sobie i ile nowych posiadał.

FELIKS SIEROTA  
prezes kółka historycznego..



## Sprawozdanie z działalności „kółka krajoznawczego“.

W roku 1919-tym zrodziła się w całej Polsce myśl, aby wśród młodzieży szkolnej organizować kółka, mające na celu zwiedzanie własnego kraju, a więc kółka krajoznawcze. Myśl ta znalazła swój oddźwięk również na terenie kutnowskiego gimnazjum im. Henryka Dąbrowskiego. Inicjatorem powstania kółka w tutejszym gimnazjum był były prezes „Br. Pomocy” Ciechowicz Ryszard. Na jednym z walnych zebrań „Br. Pomocy” projekt utworzenia kółka krajoznawczego przyjęto z wielkim entuzjazmem. Tak więc w grudniu 1925-go r. odbyło się pierwsze zebranie kółka krajoznawczego, na którym dokonano wyboru zarządu kółka. Prezesem został kol. Stefanowicz, sekretarzem kol. Górski i skarbnikiem kol. Borkowski, zaś kol. Ciechowicz zaznajomił zebranych z celami kółka krajoznawczego. Od chwili pierwszego zebrania zainteresowanie krajoznawstwem poczęło wzrastać w coraz szybszym tempie, ilość członków kółka zwiększała się z każdym dniem. Po krótkim czasie ustalono statut kółka, który zaakceptował dyr. i opiekun kółka pan Kostro. Wyrazem zainteresowania się celami kółka było szybkie powstanie dwóch sekcji filatelistycznej i numizmatycznej oraz wygłaszanie referatów na walnych zebraniach. W kwietniu 1926-ym roku kółko krajoznawcze urządziło pierwszą wycieczkę do Włocławka, zaś nieco później odbyła się wycieczka do Gporowa. Tak przedstawia się wynik pracy krajoznawczej w pierwszym roku. Na początku roku szkolnego 1926/27-go dokonano wyboru nowego zarządu, w skład którego weszli kol. Stefanowski jako prezes, Oyrzanowski jako sekretarz i Minich jako skarbnik. Opiekę nad kółkiem objął ks. dyr. Wolanin z tego powodu, że p. dyr. Kostro mianowany został kuratorem i opuścił tutejsze gimnazjum. W roku tym życie krajoznawcze w tutejszym gimnazjum poczęło się urozmaicać. Na każdym zebraniu wygłaszano referaty oraz zapnumerowano piśmko „Orli Lot”, jako organ kół krajoznawczych młodzieży. Z chwilą tą kółko tutejsze zaczyna brać udział w życiu krajoznawczym wraz to na większą skalę, albowiem na ogólnym zebraniu Kół krajoznawczych w Warszawie jak również na zjeździe kół krajoznawczych w Krakowie wzięli udział również i członkowie naszego kółka. Koszta podróży pokryła kasa kółka, mająca dochody z odczytów krajoznawczych.

W roku 1927/28-ym 13-go września odbyło się zebranie kółka krajoznawczego, na którym przystąpiono do wyborów zarządu. Do zarządu weszli kol. J. Stefanowicz — prezes, Wł. Minich — skarbnik, B. Oyrzanowski — sekretarz, Nadolski — kier. sekcji filatelistycznej, Cydzik — kier. sekcji numizmatycznej, oraz R. Piaskowski — bibliotekarz

W ciągu roku szkolnego 1927/28, odbyły się cztery zebrania. Wygłoszono jeden referat i dwa odczyty ilustrowane przezrociami. 5-go i 6-go czerwca r. b. wyjechało dwóch delegatów na zjazd do Krakowa.

W roku 1928/29 odbyło się 5 zebrań. Wygłoszono 4 referaty.

W roku 1929/30 odbyły się trzy zebrania. Na pierwszym, wybrano zarząd, w skład którego weszli nasępujący koledzy; Górkiewicz jako sekretarz, Cydzik jako prezes i Nadolski jako skarbnik. W r. b. prenumerowano piśmko „Orli Lot“.

ALBERTYNA ROSZAKÓWNA  
Prezes „kółka krajoznawczego“

## Szrawozdrnie z działalności „kółka klasycznego“.

Na początku bieżącego roku szkolnego zawiązało się kółko klasyczne. Członkami są uczniowie klasy siódmej i ósmej. Jako cel wytknięto sobie grutowne poznanie kultury starożytnych Rzymian.

Bezpośrednią opiekę nad kółkiem rozciągnął p. prof. Lasocki. Prezesem został wybrany kol. Pszeny, sekretarzem kol. Sobczyk. Odbyło się dotąd pięć zebrań (dn. 19/IX, 3/X, 17/X, 7/XI, 21/XI).

Dwa z nich poświęcono przezroczom, które ilustrowały obecnym pomniki budownictwa i rzeźby starożytnej, ten bowiem dział kultury starożytnej, omawiał p. prof. Lasocki w wygłoszonych przez siebie wykładach. Plan ich obejmuje następujące punkty: podział kultury (sztuka, nauka, obyczaje), rodzaje sztuki, architektura: style, sklepienie, świątynie, mosty, akwedukty, termy, bazyliki, amfiteatry, łuki triumfalne, grobowce, rzeźby (Miron, Fidjasz, Poliklit, Skopas, Praksiteles). Po wykładzie p. prof. wyłania się zwykle dyskusja. Zebrani zapytują p. prof. o różne szczegóły, otrzymują wyczerpujące odpowiedzi.

KAZIMIERZ SOBCZYK  
Sekretarz „kółka klasycznego“

## W 25-cio lecie walki o szkołę polską.

W ślad za utratą naszej niepodległości narodowej szło prześladowanie i tępienie wszystkiego, co polskie. W ciągu półtora wiekowej niewoli naród polski nie dał wydrzeć sobie jednak najdroższego skarbu, jakim dla każdego Polaka jest mowa polska. W obronie tej jedynej relikwji, jaka została nam, wystąpiło najmłodsze pokolenie. Wystąpienie to nie było cderwanym fragmentem, nie mającym przeszłości ani następstw w naszej historii, było ogniwnem długiego łańcucha pracy i krwawych walk oraz zmagañ się Polaków w imię niepodległości. Wypadki, mające miejsce w roku 1905-tym, były następstwem prześladowania Polaków.

Najeźdźcy postanowili wykorzezić ze szkół i kościołów język polski. Lecz przeliczyli się. Pod knutami carskich zbirów ciało dziecka polskiego stało się nieczułe na tortury, a dusza hardziała i nadal przechowywała w sobie głęboko ukrytą miłość słowa polskiego. Mowa ojczyzna, nie mogąc rozwijać się swobodnie, zesłała do tajnych organizacyj, gdzie ją troskliwie pielęgnowano. Tam prowadzono nadal walkę bez pardonu i wytępienia o kulturę narodową.

Związki młodzieży akademickiej i uczniów szkół średnich coraz czynniej poczynają występować, a promieniując na społeczeństwo starsze, pobudzają je do nowych wystąpień, dawały nowy zasób energii i wzbudzały nowy zapał do pracy oraz wiare

w lepszą przyszłość narodową. Wreszcie zdobyło się dziecko polskie na heroiczny czyn w r. 1905-tym.

We Wrześni sprzeciwiło się odmawianiu pacierza w wrogim sobie języku. Mimo okrutnego katowania nie uległy. W obronie dzieci stanęli rodzice, których nie przeraziło dwuletnie więzienie za bunt. W roku 1870-tym wprowadził rząd rosyjski na ziemiach polskich naukę religii w języku rosyjskim. Lecz na niewiele to się przydało. Bohaterski czyn dzieci Wrześni obudził zapał i wzniecił nienawiść do prześladowcy.

Niedługo po tym wypadku zawiązali uczniowie szkół rosyjskich Związek Młodzieży Narodowej, który wydał odezwę do uczących się kolegów w zaborze rosyjskim:

„Żądajcie, Bracia z Podlasa i z za Bugu, z nad Niemna i Wilji, z nad Świsłoczy i Prypeci wód, aż po Dniestr i Dniepr skalisty, by wam przywrócono język ojczysty przy wykładach zasad wiary świętej. Wy, którzyście tak długo milczeli, pójdźcie teraz za przykładem bohaterskich dzieci poznańskich. Odrzućcie ksązki moskiewskie, nie dajcie się złamać, gdyż słuszną jest sprawa Wasza“.

Za przykładem Wrześni wystąpiło gimnazjum siedleckie, później dn. 5-go lutego 1902-go roku to samo uczyniła Biała Podlaska, 11-go lutego Białystok, 20-go marca Pińsk i wiele innych. W tym samym miesiącu ukazała się odezwa księży p. t. „Fratribus in Christo“, która nawoływała młodzież do solidarności i karności w postępowaniu. W ślady chłopców poszły dziewczęta z gimnazjów: Siedlec, Chełmna, Hrubieszowa, Żytomierza, Białegostoku, Marjampola, Szawła, Poniewieża i Pińska. Księża podali się do dymisji, by nie wykładać religii w języku rosyjskim. Rok cały upłynął na zmaganiu się rządu rosyjskiego z młodzieżą. Nie przydały się również na nic wysokie pensje, jakimi rząd rosyjski starał się skusić księży, by wrócili na swoje stanowiska. Wreszcie w maju 1903-go roku pozwolił rząd na wprowadzenie języka polskiego na wykładach religii w 6 ciu gimnazjach męskich i 2 u żeńskich. Było to pierwsze wielkie zwycięstwo małych bojowników z olbrzymem rosyjskim. Zwycięstwo to otworzyło oczy społeczeństwu.

W 1904-tym roku dn. 3-go maja unicy wysłali do Papieża skargę, zaopatrzoną w 56.000-cy podpisów, a wymierzoną przeciw zaborcom. Nadszedł rok 1905-ty. Rosja prowadziła wojnę z Japonją, która gnębiła kolosa rosyjskiego. W narodzie polskim zrodziła się myśl odzyskania prawa władania mową ojczystą. Młodzież zapałem swym pociągnęła za sobą szerokie masy społeczeństwa, które wystąpiły otwarcie do walki.

Nagle, wśród świstu kul karabinowych, któremi żołdacy rosyjscy „oczyszczali“ ulice Warszawy, wśród huku bomb, rzuconych ręką polską na znieprawionych przedstawicieli władz

rosyjskich, jak piorun wśród burzy, padła wieść o strejku szkolnym. W dniu 28-ym stycznia 1905-go roku opuścili uczniowie i uczennice mury szkolne, w których panował knut carski i znieprawiona mowa rosyjska. Był to samorzutny akt młodzieży polskiej, który uwiecznił pamięć jej złotymi zgłoskami. W przeciągu paru dni ruch ten objął wszystkie szkoły i sprawił, że rząd rosyjski niezdolny był do zareagowania. Czyn ten był niezwykły. Wrazie niepowodzenia młodzież skazana była na wielkie prześladowania ze strony rządu. Jednak idea zwyciężyła. Władze rosyjskie osłupiały na widok tej potężnej fali uczuć, tego samozaparcia, tej wielkiej odwagi młodzieńca polskiego. Krok pierwszy został uczyniony. Teraz zaczęły się codzienne wysiłki, by nie ulec, wytrwać nadal i nie dać się zwyciężyć. Powstała kwestja, w jaki sposób wykorzystać bunt i co należy zrobić z masami młodzieży, która została pozbawiona nauki, niewiedomo na jak długo. Zaczęły się pertraktacje z rządem. Dnia 19-go lutego 1905-go roku w Warszawie w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa zebrało się starsze społeczeństwo i przedstawiło kuratorowi szkolnemu okręgu warszawskiego, Schwarcowi, następujące żądania:

1. Język polski ma być językiem wykładowym
2. Literatura i historia Polski mają być głównymi przedmiotami
3. System policyjny winien być zniesiony
4. Rodzice uczniów zostaną dopuszczeni do udziału w sprawach szkolnych
5. Zniesiony zostanie system procentowy przy przyjmowaniu do gimnazjów
6. Opłaty mają być niższe dla udostępnienia nauki szerszym warstwom.

Następnie wybrano delegację, która memoriał ten zawiązała do Petersburga w celu przedstawienia go prezesowi rady ministrów. Tymczasem strejk trwał nadal. Nie chcąc, by młodzież traciła czas, zastępy nauczycieli przygotowywały ją prywatnie bez żadnego wynagrodzenia. W ten sposób pobierało naukę 15.000-cy uczniów. Celem ustalenia metod nauczania i dostarczania odpowiednich podręczników do nauki, zawiązało się koło wychowawców. Nie chcąc pozostawiać moskali w jakimkolwiek złudzeniu, urządziła młodzież uniwersytetu i politechniki warszawskiej bojkot. Walka z dniem każdym stawała się bardziej zdecydowana. Za Kongresówką poszły niebawem inne dziełnice Polski. Żywy ruch powstał w Wielkopolsce, gdzie społeczeństwo wystąpiło do walki z kolonizacją niemiecką. Małopolska także nie dała pozostawić się w tyle. Pierwszy krok uczyniły dziewczęta polskie, wydawszy odezwę: „Z pod zaboru



austrjackiego do dziewcząt polskich w zaborze moskiewskim", w której wołały: „zjednoczone z wami pragnieniem, umiłowaniami, pracą i walką, wyciągamy do was poprzez kordon graniczny ręką do uścisku". Z początku rząd rosyjski nie dawał odpowiedzi na żądania Polaków. Sądził on, że ruch upadnie. Ograniczył się tylko do wyrzucania uczniów ze szkół, do wcielania ich w osławione „soldaty", lub też „winnym" przyrzekał amnestję, jeżeli wrócą na ławę szkolną. Jednak to nie pomogło. Szkoły rosyjskie świeciły pustkami, mimo że rok szkolny normalnie już się zaczął. Wkońcu wróg uległ. Zaprowadzono język wykładowy polski i nauka z jednomiesięcznym opóźnieniem rozpoczęła się. Teraz młodzież nie obawiała się już prześladowania. W całej swej piękności, w całym uroku zabrzmiała mowa polska w murach szkolnych.

Było to wielkie zwycięstwo nad wrogiem, który później jeszcze pragnął popróbować szczęścia, by powiększyć liczbę godzin języka rosyjskiego i zgłuszyć mowę polską. Jednak napotykał na niewzruszony opór młodzieży, która z całej duszy nienawidziła mowy swych ciemiężców. Teraz jawnie już czyniła wyznanie mowy ojczyznej:

„Niechaj idzie płomienista wić  
Między nasze młode szyki zwarte,  
Niech wieść, że żyć chcemy, żyć  
I dla życia chcemy pełnić wartę!  
Niepodległość Polski naszym znakiem  
Pod nim chcemy pośród boju stać,  
Chcemy iść przez życie jasnym szlakiem  
I do boju budzić senną brać!"

Poszli do boju i zwyciężyli. Bóg ukarał butnych carów, którzy porwali się na największy skarb narodu polskiego, na jego mowę, by zniszczyć ją i wypłenić z kościołów i z dusz polskich. Ten hardy i bezlitosny wróg, który cieszył się, że za lat kilka matka Polki nad kołyskami swych dzieciaków śpiewać będą rosyjskie, czy pruskie piosenki, legł w tej walce. Dziś, gdy nam niepotrzebne już tajne związki i stowarzyszenia, gdy na tablicach szkolnych każdy z nas śmiało napisać może: „Wiwat konstytucja 3 go maja", gdy bez cienia obawy możemy zaśpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła", dziś wzniesmy na cześć owych bojowników języka ojczyznej mową polską, jak harfa dźwięczna, okrzyk: „Cześć i chwała wam Bracia!"

## W dziesiątą rocznicę „Cudu nad Wisłą“.

W roku bieżącym obchodzimy dziesiątą rocznicę wielkiego zwycięstwa Polski nad hordami dzikiego bolszewizmu. Minęło dziesięć lat od chwili, kiedy naród polski zapisał się złotemi zgłoskami w dziejach historii i dowiódł światu, że potrafi być wielkim, godnym swego dziejowego posłannictwa, że umie bohatersko stanąć w obronie swoich ideałów, rozumie, co to jest wolność i gotów jest poświęcić dla niej swe życie. Dziesięć lat minęło od tej chwili, kiedy nad nowo odrodzoną Polską zawisła burza, grożąc jej zalewem. Zdawało się, że już wybiła ostatnia godzina jej istnienia. Lecz stało się inaczej. Naród polski zespolił się w jedną siłę, postanowił bronić się do ostatniej kropli krwi, biorąc za dewizę tej walki słowa hymnu narodowego: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród, tak nam dopomóż Bóg“. Z tem hasłem poszedł do boju i zwyciężył, zraszając pole walki krwią swych najlepszych synów—bohaterów. Ciesząc się ze zdobytej krwią wolności, nie powinniśmy zapominać o tych obrońcach—bohaterach, którzy do krótkiej historii wskrzeszonej Polski wstawili przepiękną kartę, na której wryty jest dzień 15-go sierpnia 1920-go roku, dzień Cudu nad Wisłą.

Cud nad Wisłą, to triumf katolickiej Polski nad anty-chrześcijańskimi hordami. Jest to powstrzymanie nieokielzanych fal dzikiego motłochu, który już niejednokrotnie w różnych formach od wielu stuleci uderza, ale jednak rozbija się o przedmurze chrześcijaństwa, jakim była i powinna być nasza Polska. To dzieło nie poszczególnych jednostek, lecz całego, w krwawym znoju, zjednoczonego narodu. To czyn, który każe wierzyć w potęgę nowoodrodzonej Polski, który uczy, że niema takich niebezpieczeństw, z którychby naród ofiarny i mężny, przy pomocy Boga, nie mógł wyjść zwycięsko. Dużo zapewne upłynie czasu, zanim dobrze zrozumiemy znaczenie „Cudu nad Wisłą“. A upłynie jeszcze więcej czasu, zanim doniosłość wywalczonego krwią zwycięstwa nad Wisłą zrozumie cała Europa. By zrozumieć i jasno zdawać sobie sprawę z wielkości „Cudu nad Wisłą“, trzeba wstecz cofnąć się pamięcią i przypomnieć sobie cały przebieg wojny polsko-bolszewickiej. Przedtem zaś trzeba mieć wyobrażenie o wewnętrznym stanie Polski, gdy rozpoczynała wojnę z Sowietami. Z trudem szukaliśmy w dziejach wszechświata równie tragicznej sytuacji, jak ta, w jakiej się znalazł naród Polski w dniach, kiedy rozkołysał się dzwon na zmartwychwstanie.

Fakt rozdarcia naszego kraju na trzy części wykazał w całej pełni, jak wielką była klęska. Równie silnie dała

się odczuć odrębność psychiki Polaków trzech zaborów, sztucznie wytworzonej przez naszych „opiekunów“. Przeszkadzało to w wielkiej mierze zjednoczenie się narodu. Państwa zaborcze dbały o to, ażeby jaknajbardziej nas rozdzielić, to też zamykaliśmy się w swoich dzielnicach, nie mając dostępu do pozostałych. Wskutek tego dzieci jednej matki znalazły się w trzech różnych środowiskach. Nie kochały się one między sobą, gdyż jedno nie znało drugiego, nie łączyło ich bowiem wspólne pożycie w domu rodzicielskim, ani wspólne zabawy w wieku młodzieńczym, ani też prace wieku dojrzałego.

Wskutek polityki państw zaborczych, pojęcie Polski związanej z ziemią, przyrodą, życiem i kulturą całego narodu, stało się dla ogółu polskiego czemś zupełnie nie dającym się objąć umysłem. To jedna przyczyna, która w wielkim stopniu uniemożliwiała bratni wysiłek polskiej ludności. Aż przyszła ta przeczuwana i przez wieszczę duchy upragniona wojna o wolność narodu. Ona to ze swemi straszliwemi naukami i zniszczeniem wsi i miast, dworów i chat, zamków i kościołów, tułaczką ludności i ciąglem posuwaniem się sił zbrojnych poczęła na nowo ryc w duszach naszych obraz Polski całej, w przeciwstawieniu objawów obcych kultur, sprezentowanych nam z bliska przez armje różnych narodów, jakie ziemię naszą w tej wojnie nawiedziły. Przeszedł wielki zew poprzez Polskę: „Rusin wydziera nam Lwów, tylokrotnie krwią polską broniony!“ „Bolszewik znęca się nad mieszkańcami wschodnich kresów Rzeczypospolitej!“ Zew ten poruszył i zespolił wszystkich mieszkańców ziemi polskiej. I oto ciągną wojska z całej Polski, spieszą nawet z Ameryki i niosą ofiarę krwi na ołtarz Ojczyzny. Wkrótce okazały się skutki straszliwej wojny. Strony walczące zalały szrapnelami i kołami ciężkich dział olbrzymie przestrzenie; puściły z dymem liczne wsie i miasta. Armje zaborcze, potworny bolszewizm, Rusini i Litwini odarli ludność z resztek mienia, tysiącom Polaków zagrażała wobec tego nędza i głód. Jednak w wojnie bolszewickiej naród mimo to okazał się wewnętrznje zdrowym. Nietylko nie wzięły przewagi prądy wywrotowe, lecz nawet znalazły się siły do ofenzywnego działania przeciw pochodowi rosyjskiego bolszewizmu. W chwili, gdy komunizm rozwijał się pomyślnie w Niemczech i triumfował na Węgrzech — w Polsce zdobywał sobie wpływ obóz umiarkowany. Jęk Matki—Ojczyzny nie pozwalał na szerzenie się hasła komunizmu, lecz wzbudził w sercach bratnie uczucia! Komunizm — to druga przyczyna, która przeszkadzała zjednoczeniu Polski. Naród jednak przeciwstawił jej szezytniejsze hasła: o wolność i samostanowienie narodów. To też armja nie potrzebowała tłumić po-

wstań, lecz mogła walczyć z bolszewikami i rozszerzać granice. Początkowo walczyły z bolszewikami tylko szczupłe oddziały ochotnicze, gdyż przeciągająca się wojna z Ukraińcami nie pozwalała na użycie większych sił. Działano początkowo pojedynczemi bataljonami. Np. do zajęcia Wilna (Wielkanoc 1919-go roku) użyto 700 ułanów, którzy potrafili przez półtora dnia opierać się parotysięcznej załodze, aż do nadejścia piechoty. Z końcem kwietnia 1919 roku na całym froncie północno-wschodnim były się tylko dwie dywizje piechoty i jedna kawalerji. Jednak wojska polskie szły naprzód, zwłaszcza gdy oswobodzono Małopolskę i rzucono większą część wojsk na front północno-wschodni. Na początku sierpnia po zaciętych walkach wypędzono bolszewików z Mińska i Słucka, oraz z Równego, następnie wyparto ich za rzekę Berezynę, a na północy za Dźwinę. Z nadejściem zimy działania wojenne ustały, ale wkrótce znów Polacy ruszyli i łącznie z Łotyszami zdobyli Dyneburg, a w początkach lutego Mozyrz nad Prypecią. W kwietniu 1920-go roku wojska polskie były o wiele dalej na wschodzie, niż dzisiejsze granice sięgają. W końcu kwietnia Polacy pod wodzą Józefa Piłsudskiego zaczęli silne natarcie na południo-wschód i z niezwykłym powodzeniem uwolnili ogromną połać kraju na Podolu i Ukrainie. Bolszewicy jednak nie ponieśli druzgoczącej klęski, gdyż wojska ich były skoncentrowane na północy. Ponadto wojska polskie uderzyły na bardzo szerokim froncie, skutkiem czego nie było nigdzie dostatecznej ilości rezerw dla wyzyskania zwycięstwa i pościgu nieprzyjaciela. Wreszcie dn. 7-go maja wojska nasze weszły do Kijowa, stolicy Ukrainy, gdzie przed dziewięciu wiekami, nasz wielki król, Bolesław Chrobry miecz swój wyszczerbił o jego bramę. Niestety. Prędko skończyły się chwile triumfów Bolszewicy rozpoczęli ofensywę. Już w czerwcu wojska polskie, pod naciskiem sił wroga, musiały wycofać się z Ukrainy i Podola. Dnia 12-go czerwca bolszewicy z powrotem zajęli Kijów, a w końcu tego miesiąca jazda bolszewicka przeszła rzekę Słucz na Wołyniu, zachodząc na tyły wojsk polskich, zmuszała je do coraz szybszego odwrotu. Zaczęły się też wycofywać wojska nasze z Polesia. Ale największą klęskę zadali Polakom bolszewicy dn. 4-go lipca na północnym krańcu naszej granicy bojowej, niedaleko miasta Połocka i rzeki Dźwiny. Posuwając się z nadzwyczajną szybkością, bolszewicy w parę tygodni odebrali to, co nasze wojska zdobywały miesiącami. Położenie nasze zdawało się być coraz groźniejsze. Dzikie hordy bolszewickie zalewały coraz większe obszary kraju, niszcząc i rabując po drodze co się dało. Wykorzystali te klęski nieprzyjaciela, ogłaszając je z radością. Osłabiło to szanse polskie w plebiscytach. Pań-



stwa koalicyjne — z wyjątkiem Francji — spoglądały obójnie na tragedję Polski. Oskarżono ją o imperjalizm, na dowód przytaczając wyprawę kijowską. Żadano, aby się armje polskie wycofały za linję Grodno—Brześć Litewski—Bug i od tego uzależniono pośrednictwo. Liga narodów nie powzięła żadnego stanowczego kroku. Zresztą nie mogły już powstrzymać bolszewików, którzy dn. 19-go lipca zajęli Grodno i wkroczyli na ziemie bezspornie polskie.

Odwrót wojsk polskich z pod Kijowa zaniepokoił cały naród. Zrozumiał on, że jeszcze raz trzeba się zdobyć na wielki wysiłek i ofiarę w obronie Ojczyzny. W Warszawie powstała Rada Obrony Państwa, która w odezwie przypominała narodowi jego obowiązki, wzywając go do jedności, zgody i wspólnej pracy. Wkrótce gorąco przemówił Episkopat, wzywając lud do ofiarności i przypominając mu, że Bóg, który nam cudem dał Ojczyznę, ochroni nas przed zagładą. W parę tygodni Episkopat zebrany w Częstochowie zanosił modły do Królowej Korony Polskiej, oddając Jej pod opiekę ukochaną Ojczyznę.

Był to istotnie okres ciężkiej, wielkiej próby. Naród nękany od sześciu lat wojnami, miał zdobyć się na niezłomną energję i doprowadzić wojnę do końca zwycięsko. Żołnierze patrzyli na triumfy i katastrofy milionowych, dobrze wyekwipowanych armij zaborezych, mieli iść do słabej, i lichu wyposażonej armji z wiarą w zwycięstwo. Kraj zniszczony, upadły ekonomicznie używano do ofiar materialnych. Ziemia porwana pociskami, pocięta okopami i usiane mogiłami, miała stać się raz jeszcze terenem operacji wojennych. Egzamin mimo to z naszego patriotyzmu, ofiarności i poświęcenia wypadł dobrze. Naród nie załamał się duchowo, nie zwątpił w zwycięstwo, synowie powstańców — szaleńców z 63-go roku zastąpili godnie swoich ojców. To było jego siłą, która wzniosła go na szczyty. Biały orzeł nie zwinął skrzydeł ze strachu. Z dumą więc możemy patrzeć na tę kartę historii, znaczonej krwią tysięcy poległych.

Niczego nie poskąpił naród, ani krwi, ani mienia.

Do armji ochotniczej, formowanej przez popularnego w kraju generała, Józefa Hallera, przydzielono w ciągu kilku tygodni przeszło 100 tys. ochotników. Ci, którzy nie mogli pełnić służby w wojsku, pracowali w organizacjach pomocniczych, lub będąc na swych stanowiskach podwajali wysiłki, aby w ten sposób przyczynić się do obrony kraju. Do armji rwała się najliczniej młodzież akademicka i gimnazjalna. Dużo także zgłaszało się z innych organizacyj: jak z Sokola, ze Związku K. P. Również licznie zgłaszali się robotnicy i chłopci, i to nie

dlatego, że prezesem rządu koalicyjnego był energiczny przedstawiciel chłopów Witos, nie dlatego że zapowiedziano wielką reformę rolną, ale dlatego, że gorąca, bezinteresowna miłość ojczyzny pchała ochotników do szeregów. Przez cały kraj przeszedł ożywczy prąd ofiarnego patriotyzmu, który poruszył serca wszystkich miłością ku Ojczyźnie i kazał im nieść dla Niej ofiarny trud. Każdy starał się coś dorzucić do skarbcza ofiarności i poświęcenia. Ten poryw patriotycznego ducha w żołnierzu, który czuł, że za nim stoi i walczy cały naród, a dąży nie do potęgi lecz do niepodległości Polski. W drugiej połowie lipca walczyły już na froncie pierwsze formacje ochotnicze, jednak nie mogły powstrzymać wroga były zbyt świeże, aby się przeciwstawić armjom Tuchaczewskiego. Ministerstwo Spraw Wojskowych, bardzo energicznie starało się zarówno o ludzi, jak i o sprzęt wojenny, który przechodził głównie z Francji, lecz nie regularnie, gdyż kolejarze w Niemczech, Czechosłowacji i Austrii nie chcieli przepuszczać transportów dla imperialistów polskich. Robotnicy w Gdańsku nie chcieli wyładowywać okrętów. Francuzi przysłali oficerów ze znakomitym pomocnikiem Focha, gen. Weygandem na czele. Przybył również z Paryża gen. Rozwadowski, który posiadał pierwszorzędny talent strategiczny i wniósł do naczelnego dowództwa, w randze szefa sztabu generalnego niezwykłą energję i optymizm. W najkrytyczniejszych chwilach twierdził, że Polska zwycięży i podyktuje warunki pokoju. Niemalże też przyczynił się do zwycięstwa nad Wisłą. Opór wojsk polskich był tem zaciętszym im bardziej front przybliżał się do Warszawy. Na początku, po nieudanych próbach zatrzymania bolszewików nad Środnim Bugiem, armje polskie zaczęły cofać się ku Wiśle, ale było już jasnym, że to będzie kres cofania się. Dojrzał bowiem plan rozstrzygającej kontrofensywy pod Warszawą. Na ukształtowanie tego planu wpłynęły głównie wskazówki gen. Rozwadowskiego. Decyzję co do wykonania planu powziął naczelnny wódz, Józef Piłsudski dn. 6 go sierpnia. Wykonanie planu jest zasługą samego wódza, który objął bezpośrednio dowództwo nad dwiema armjami, ale również dziełem szeregu znakomitych generałów i szarej masy dzielnych żołnierzy. Według planu armja 5-ta gen. Sikorskiego tworząca część frontu północnego, którego J. Haller był dowódcą, miał uderzyć w kierunku północnym na Hanke, względnie na tyły armji bolszewickich, idących na Warszawę oraz na Płock i Toruń. Od wschodu zasłaniała Warszawę armja gen. Latinika, rozciągnięta łukiem o dł. 60 klm. Nad Wisłą między Karzewem, Dęblinem czuwała słaba armja gen. Roji. Te trzy

armie tworzyły front północny. Nad dolnym Wieprzem skoncentrowały się 2 armie pod dowództwem Naczelnego Wodza, tworząc front środkowy: czwarta armia gen. Skierskiego i trzecia gen. Rydza Śmigłego. Od wschodu zaś staniała je grupa gen. Zielińskiego. Front południowy nad górnym Bugiem, Strypą i Dniestrem pod wodzą gen. Iwaszkiewicza tworzyły; szóstą armję gen. Jędrzejewskiego, i sprzymierzona z Polską armja ukraińska gen. Pawlenki. Wszystkie te armje po wcieleniu licznych, świeżych uzupełnień mogły wystawić do roztrzygającego boju około 170 tys. żołnierzy. Bolszewicy byli trochę silniejsi. Mieli oni znaczną przewagę na południu, nie mieli jej zaś na północy. Przytem nie zauważyli koncentracji naszych wojsk nad Wiepsem i wystali tam słabe siły. Naczelne dowództwo sowieckie popełniło wielki błąd, oddalając od głównego teatru wojny część wojsk na Toruń i Włocławek. Nadeszły dni pełne grozy, dni, w których ważyły się losy narodu. Bolszewicy pod Warszawą! Straszne to były chwile i zdawało się, że już nie nie potrafi się oprzeć czerwonym katom ze wschodu, których celem nie było tylko pobicie Polski ale zamiary ich obejmowały szerszą widownię, na której pragnęli dokonać swego niszczycielskiego, pozbawionego wszelkich zasad moralności dzieła. Po trupie Polski wiedzie droga wszechświatowego pożaru! Zagraniczne poselstwa przeniosły się do Poznania z wyjątkiem Nuncjusza Apostolskiego (dzisiejszy, Ojciec św.), który był gotów ponieść śmierć męczeńską. Nadszedł dzień próby. W piątek 13-go sierpnia wojska bolszewickie dotarły do linii obronnej Warszawy. Gdy pod naporem przeważających sił pułk polski pierzchł, a bolszewicy zajęli Radzymin i Wołomin, byli już zupełnie pewni zwycięstwa i ogłosili w swoich gazetach, że Warszawa już wzięta. To też zdumieli się niepomnie, spotkawszy się nazajutrz 14-go sierpnia z zaciętym oporem naszych ochotników pod Ossowem. Idący bowiem do boju mocno sobie wbili w głowę, że nie należy uciekać. Dotychczas bowiem wojsko polskie zawsze na widok nieprzyjaciół uciekało pośpiesznie. Nasi młodzi ochotnicy postanowili stać twardo na powierzonych im placówce. Szli do boju z księdzem Skorupką na czele, który krzyżem wskazywał im nieprzyjaciół i błogosławił idących do boju. Polegli wszyscy, ale napór bolszewicki był narazie zatrzymany. Zaiste człowiek może wiele poświęcić, nawet życie, jeżeli uświadamia sobie za co je poświęca. Z ochotą i śpiewem na ustach szli ci młodzi bohaterzy na pewną śmierć Szaleńcy! Umierali z okrzykiem na ustach „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Również zacięta walka toczyła się w 14-go sierpnia

nał Wkrą, gdzie gen. Sikorski odniósł pewne sukcesy na lewym skrzydle, ale zato w centrum bolszewicy zwyciężyli mimo że żołnierze walczyli dzielnie, jak zaznacza sam gen. Sikorski. Dumny jestem, że pod memi rozkazami służyli żołnierze, którzy na chwilę przed śmiercią pytali o wieści z pola bitwy, a na wiadomość o polskim zwycięstwie konali z uśmiechem na ustach! Umierali za wolność! Cieszyli się że będą mogli tam z góry patrzeć, jak ich bracia używają tej wolności na cześć i chwałę Bogu a ludziom na pożytek, że my następcy ich potrafiemy, jeśli zajdzie tego potrzeba, godnie im dorównać.

Tak więc u schyłku dnia 14-go sierpnia położenie Polski było bardzo krytyczne a zdawało się że czerwona armja, nie przestała jeszcze robić postępów.

W tem nagle i niespodziewanie odwróciła się karta historii. 15-go sierpnia, w święto Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny nastąpił zwrot. Armja gen. Sikorskiego stoczyła zwycięsko walki.

Dla armji generała Latinika dzień ten był również zwycięski. Wyparto bolszewików z Radzimina. Od tej chwili nadszedł czas triumfu dla naszych wojsk.

Odparto również bolszewików z pod Płocka i Włocławka, następnie dzielnie odparto ich z pod Lwowa.

Wreszcie dnia 8-go października gen. Żeligowski zajął Wilno, 19-go października z obu stron przerwano działania wojenne. Obchodząc święto zwycięstwa militarnego, w dacie tej święcić powinniśmy nie mniej ważną rocznicę. Rocznicę natury moralnej, zwycięstwo nazwane popularnie „Cudem Wisły“. Jest ono zarazem poczuciem tężyzny moralnej i zjednoczenia narodowego. Któremuż z żołnierzy przyszło na myśl, że ten padający obok niego od nieprzyjacielskiego szrapnela towarzyszy krwi i trudu wojennego, jest synem obszarnika? Który z dworskich paniczów nie czuł się tą samą żołnierską substancją co jednym i tym samym pyłem okryty wraz z nim chłop, rzemieślnik, robotnik.

Nie było stronnictw i partyj. A jeśli były to górował nad nimi duch współpracy. Niebezpieczeństwo odkładało rachunki na później. Piękny był naród nasz w grozie roku 1920-go.

Rozejrzyjmy się po dzisiejszych duszach polskich: czy nie zauważymy, że w odmęcie wszelakiego zła czy wszelkiej małości, że w tem szarzeniu ludzi i faktów tysiące jeunostek żyje jeszcze i swoją moralną skalę utrzymuje w wspomnieniach roku 1920-ego. Tem, że i ich wtedy nie za-

brakło, że i oni coś dorzucili z siebie do tej wielkiej w dziejach jedności, w jaką się społeczeństwo stopiło naprzeciąg, jeśli nie kilku miesięcy, to kilku tygodni przynajmniej. To że jeden i ten sam oddech miał naród i oni tego poczucia nie mają, to im i dziś jeszcze dodaje sensu życia.

Można oczywiście smucić się pytaniem, dlaczego Polacy zjednoczeni się czują tylko w obliczu niebezpieczeństw. Można głęboko się zadumać nad tym brakiem naszej dojrzałości, że gdy świat potrafimy zadziwić czynami wojennymi, do poziomu niejako niższych społeczeństw schodzimy, gdy na nas spada ciężar cywilizacyjnych, spokojnych zadań. Ale ani zadania, ani smutek nie zmieni istniejącego stanu rzeczy. Natomiast, kto wie, czy nie jest środkiem wychowawczym umiejętne przypominanie narodowi tych chwil wielkości, w których każdy niemal z nas był jej uczestnikiem.

Trzeba tylko znaleźć jakiś sposób na wzbudzenie w nas wewnętrznego przekonania, które umiałoby wielkość naszych chwil wyjątkowych przetworzyć na wytrzymałość, na godność w powszednich dniach. Należałoby wywalczyć w sobie to przekonanie, że dni t. zw. szarego życia mogą tak samo być wielkie jak i dni heroizmu. Niechże więc rocznica zwycięstwa stanie się dla nas dniem nie tylko chwały wojennych polskich sztandarów, ale i dniem przeniesienia siły moralnej narodu z bohaterstwa orężnego na heroizm bytu pokojowego.

LEON GŁOGOWSKI kl. VI.

## Noc listopadowa.

Noc 29-go listopada 1830-go r. jest jedną z najpiękniejszych, a zarazem najstraszniejszych nocy, jaką kiedykolwiek Warszawa i Polska przeżywała.

Organizatorowie spisku naznaczyli tę noc za termin ostatecznego wybuchu powstania. Plan działania spiskowców był jasny.

Postanowiono przedewszystkiem aresztować lub zgładzić W. Księcia Konstantego, zorganizować oddziały wojska polskiego, opanować arsenał i napaść na garnizon wojska rosyjskiego.

Hasłem do rozpoczęcia działań miał być wzniecony pożar w dwóch punktach miasta: na Solcu i Nowolipiu o godzinie 6-tej wieczorem. Mrok już panował nad Warszawą, gdy Zaliwski, Wysocki, Urbański i Szlegiel, naczelnicy



spisku, po rozważeniu wszystkiego w sercach i w mózgu z ostatniej i ostatecznej wrócili narady, rozchodząc się na swoje miejsca przeznaczenia.

A paliło się nietylko w sercach, ale i w głowach ofiarnych związkowców. Niecierpliwym każda minuta wydała się długą, śmiertelną godziną. Podchorąży Wiktor Tylski zamiast o oznaczonej godz. 6-tej podpalił celem dania sygnału zabudowania browaru Weissa przy ul. Czerniakowskiej już o godz. 5.30, słomą zamiast przeznaczonymi przez Wysockiego materiałami palnymi. Pożar został szybko ugaszony pod okiem oficerów rosyjskiej komendy placu i nie był wcale widoczny tam, gdzie miał być alarmem i hasłem. Ten błąd omal nie zemścił się na samem powstaniu, gdyby nie energiczne wystąpienie Wysockiego. Oto wpadł on do sali II Dywizjonu Szkoły Podchorążych między godz. 6-tą, a 7-mą i przemówił do zebranych tam podchorążych: „Polacy! Wybiła godzina zemsty. Dziś umrzeć lub zwyciężyć potrzeba. Idźmy, a piersi Wasze niech będą Termopilami dla wrogów!“ Równocześnie por. Szlegiel i dymisjonowany podpor. Dobrowolski udali się do sali dywizjonu I-go i wezwali obecnych do broni. W odpowiedzi na wezwanie podchorążowie w obu salach wybuchnęli niepohamowaną radością i z okrzykiem „do broni!“ wpadli do sali zbrojnej, rozebrali karabiny i ładunki i uformowali się pod okiem Wysockiego na podwórzu szkolnem.

Tymczasem oddział cywilny pod wodzą Nabelaka, wszedłszy do szkoły podchor. uzbroił się w karabiny podchor. rosyjskich.

Był to oddział, wybierający się na Belweder. Oddział zaś Wysockiego, liczący stu trzydziestu kilku ludzi miał opanować koszarzy ułanów cesarzewicza. Z pomocą miała mu przyjść kompanja polskich strzelców pieszych. Z okrzykiem „hurra“ wpadły pierwsze plutony podchorążych na formującą się szereg ułanów.

Wszczęła się rąbanina, kłócie lancami, strzelanina. Pierwsze szeregi na rozkaz Wysockiego otworzyły ogień karabinowy do koszar ułanów. Po pięciominutowym, rotowym ogniu nastąpiła przerwa. Podchorążówka cofnęła się pod pomnik Sobieskiego, oczekując umówionego sukursu kompanji strzelców.

Gdy jednak zapowiedziana pomoc nie nadchodziła Wysocki zakomenderował „na lewo w tył“ i poraz drugi zaatakował ułanów. Jednak, słysząc trąbki alarmowe w koszarach rosyjskich huzarów i kirasjerów, cofnął się Wysocki z powrotem pod posąg Sobieskiego. Nagle na drodze Krzyżowej przecinającej Ogród botaniczny ukazał się szwa-

dron kirasjerów pod komendą Leśnikowa. Wysocki i teraz nie stracił głowy, rozsypawszy kilka plutonów w tyralierkę rześistym ogniem zmusił kirasjerów do odwrotu.

Atak oddziału Wysockiego na jazdę rosyjską miał na celu unieruchomić ją w czasie wyprawy Nabelaka na Belweder.

Atak zaś na Belweder miał za zadanie, przez aresztowanie lub zabicie Konstantego sparaliżować korpus rosyjski i tem ułatwić rozbrojenie wojsk moskiewskich.

Wykonanie tego planu polecił Wysocki cywilnym, obojście bowiem, jako wojskowy, nie chciał napadać na swego naczelnego wodza. Zorganizowania oddziału cywilnego podjął się Nabelak. Pod jego to dowództwem czekało kilkunastu spiskowców na dane hasło w lasku pod pomnikiem Sobieskiego.

Kiedy spiskowcy zauważyli pożar na Solcu, podzielili się na dwa oddziały. Jeden pod dowództwem Kobylińskiego miał uderzyć na Belweder od strony ogrodów, drugi z Nabelakiem od frontu.

O godzinie 7.15 pałac W. Księcia był otoczony. Na dany znak strzałem z oddziału Wysockiego wkroczył Nabelak z towarzyszami główną bramą i z okrzykiem „śmierć tyranowi“ wpadł do wnętrza pałacu. W zacisznych komnatach powstał piekielny hałas.

Wieczór ten zastał W. Ks. na spokojnej poobiedniej drzemce w gabinecie na pierwszym piętrze. W przedpokoju oczekiwał przebudzenia W. Ks. wiceprezydent miasta Mateusz Lubowicki z wiadomością o mającem lada-chwila wybuchnąć powstaniu; nadto znajdował się tam generał sztabu Gendre, marszałek dworu Kochanowski i kamerlokaj Bartłomiejow. Tych nagle wyrwał z zamyślenia łoskot, dochodzący z dołu i okrzyk „hurra“. Lubowicki, zbliżywszy się do oszklonych drzwi, wychodzących na parter, zobaczył posuwające się w górę po schodach bagnety.

Pobiegł zatem do przyległej do gabinetu garderoby, a zobaczywszy tam zaspanego i przestraszonego Konstantego, zawołał tylko doń, by się schronił i w tejże chwili padł przeszyty bagnetem jednego z nadbiegających spiskowców. Spiskowcy wpadli do gabinetu, ale zobaczyli tu tylko próżne jakkolwiek ciepłe łoże. Tymczasem gen. Gendre pobiegł z Kochanowskim do apartamentów Księżny Łowickiej, a zawiadomiwszy ją o wszystkim, zbiegł na dół do stajni. Tu jednak dogonili go spiskowcy i zakłuli bagnetami. W tej właśnie chwili Konstanty wpadł do sypialni swej żony Polki, dla której niedawno zrzekł się

tronu. Tu na zlecenie Ks. Łowickiej cały dwór niewieści ukląkł wokoło cesarzewicza i na głos odmawiał pacierze. Takim sposobem ocalał przed bagnietami spiskowców W. Ks. Konstanty. Po pięciominutowem pładrowaniu oddział Nabelaka, rzuciwszy tu krwawą rękawicę caratowi, ruszył pod pomnik Sobieskiego. W tym momencie rozległ się tentent kopyt końskich. To pod Belweder wpadł galopem szwadron kirasjerów podolskich pod dowództwem porucznika Pawła Aleksandrowa. Gdy oddział Nabelaka połączył się ze szkołą podchor. Wysocki, objąwszy dowództwo, podążył z tą garstką walecznych do miasta, prowadząc ją nie szosą, lecz ścieżynami pośródleśnymi, cięciwą podnóża wzgórz ujazdowskich.

W tym czasie część ułanów, dosiadłszy koni, pogalopowała za rogatki, w stronę Mokotowa do boku Konstantego, który uciekł tam po opuszczeniu przez spiskowców Belwederu, część zaś pod wodzą samego gen. Kurnatowskiego dopędziła podchorążych na ulicy Wiejskiej, właśnie w momencie, gdy nadeszła wiadomość, że husarze ukazali się w alejach pod Ujazdowem. Groziło więc oddziałowi Wysockiego otoczenie przez ogromną przewagę jazdy rosyjskiej. Zorientował się w groźnym położeniu Wysocki i na jego rozkaz spiskowcy biegiem dopadli koszar Radziwiłłowskich i tu z bram i okien otworzyli rześisty ogień na czających się z boku ułanów i huzarów. Jednak zagrożeni odcięciem od miasta spiskowcy wypadli nagle z koszar i z niewypowiedzianą odwagą natarli na jazdę rosyjską, która w popłochu rozpierzchła się, pozostawiając wiele trupów i rannych. Podchorążówka, otrzymawszy pierwszy chrzest bitewny ruszyła ulicą Wiejską w stronę centrum miasta. Już o wiele wcześniej wysłannik szkoły podchor. zuchwały, Apolinary Nyko w dorożce z karbinem w ręku alarmował Nowy Świat, Krakowskie Przedmieście, warty i koszary polskie okrzykiem „Polacy dziś jest czas do odzyskania ojczyzny! Bierzcie się do broni!“ Teraz podchorążówka, rozpętawszy na całej drodze od koszar ulińskich burzę, szła dalej, kładąc trupem napotkanych oficerów i żołnierzy rosyjskich. Pod kościołem św. Aleksandra rozproszyli oddział gwardji pułku strzelców konnych, a zatrzymawszy gen. Potockiego błagali go, aby stanął na ich czele, ale on odmówił im, a puszczonej wolno, odjechał. Weszli na Nowy Świat, gdzie na wstępie upadł na bruk raniony przez nich gen. kirasjerów Knoryng. Kierowali się w stronę Krak. Przedmieścia, wydając po drodze okrzyki „do broni!“, które jednak najmniejszego nie sprawiły wrażenia. Domy pozamykane, ulice puste i głuche napełniały ich serca obawą i zwątpieniem. Wtem napotkali gen. Trąbickiego i jęli go błagać, aby objął nad nimi dowódz-

two, a gdy odmówił poprowadzili go z sobą, powtarzając napróżno prośby i zakłęcia. W tej chwili nadjechał gen. Hauke z swoim szefem sztabu pułk. Męciszewskim. Spokawszy podchorążych zgromił ich ostro, Męciszewski nawet strzelił z pistoletu, czem rozdrażnieni do ostateczności spiskowcy położyli obydwu trupem; następnie przez pomyłkę zastrzelili gen. Nowickiego, zamiast zmienawidzonego Lewickiego; na ul. Bielańskiej spotkał ten sam los Trębickiego. Wśród wieczornego mroku spiskowcy rozognieni nierówną walką z nieprzyjacielem, upokorzeni i rozdrażnieni odmową Potockiego i Trębickiego, smutni zawodem wyrządzonem przez bataljon strzelców i chłodnem przyjęciem ich przez pierwsze ulice, szli prowadzeni przez Wysockiego i Szlegla niezłomni jednak i straszni już żądzą krwi. Szli dalej, jak burza, a biada temu, ktoby stanął im w drodze. Tak krwią zbryzgani kierowali się w stronę arsenału. Arsenał, mieszczący się w śródmieściu, był najważniejszym objektem wojskowym. Opanowanie tego obiektu prawie decydowało o opanowaniu całego miasta i sytuacji. Dlatego też stał się on tej nocy ośrodkiem, do którego na wyścigi zmierzały oddziały polskie i część wojska rosyjskiego. Służbę w arsenałach miał w tym dniu podpor. Karol Janowicz na czele 30-tu grenadierów. Pierwszy dotarł do arsenału tłum cywilnych z oddziałem podpor. Zajczkowskiego na czele. Ten zażądał od kierownika arsenału kluczy, a spotkawszy się z odmową, zwrócił się do swego oddziału, ale uprzedziło go pospólstwo, rzucając się z toporami do bram i drzwi. Widząc to warta, dała za wygraną i pozwoliła się rozbroić. W tym czasie bataljon 4 p. p. pod rozkazami kapitana Roślakowskiego zajął stanowisko za ogrodem Krasińskich i uszykował się kolumną, czołem do zbliżającego się pod arsenał bataljonu Wołyńców. Gdy na wezwanie Roślakowskiego Wołyńcy nie złożyli broni zostali zasypani rżęsiwym ogniem karabinowym. W tej chwili podpor. Siciński z półplutonem trzeciej komp. fizylierskiej uderzył na działa, towarzyszące Wołyńcom, a steroryzowawszy obsługę, przy pomocy swych żołnierzy skreślił działa w bok, tak, iż nie mogły być użyte przeciw bataljonowi Roślakowskiego. Widząc to dowódca Wołyńców, pułk. Albertow, cofnął się ze swym bataljonem, a kpt. Roślakowski poprowadził swoich pod sam arsenał, skąd pospólstwo wynosiło już broń.

Arsenał opanowali powstańcy. Teraz co-chwila przybywały tam nowe oddziały spiskowców, ostrzeliwując się przed napadającymi Moskalami. Przybył tu i gen. Ignacy Szlumer i nakłaniał 5 p. p. do powrotu do koszar i do wierności dla cesarza, ale w odpowiedzi otrzymał pchnięcie bagnetem i kilka kul w piersi. Wkrótce nadszedł pod ar-

senat Wysocki ze swoim oddziałem. Podchorążowie wobec napotykanych po drodze przeszkód dokonali więcej, jak siła ludzka dokonać mogła. Pod arsenałem wszyscy związkowi oficerowie zrzucali z kapeluszy pióra, a na ich miejsce przypinali białe kokardy na znak zerwania z dotychczasowem porządkiem rzeczy.

Hasłem powstania było słowo „Wolność“. Oficerowie nie znający tego hasła byli narażeni, co najmniej na przykrość, jeśli nie na aresztowanie. O północy przybył pod arsenał Chłopicki, a wtedy silniejsza jeszcze wiara wstąpiła w serca żołnierskie, gdyż uważanym był on za najwięcej nadającego się do objęcia dowództwa nad powstańcami. Tymczasem śmierć Potockiego złamała opór reszty oddziałów, zostających pod jego komendą, ona także złamała opór Lubeckiego.

Teraz po stronie powstania stanął cały lud warszawski i przeważna część wojska polskiego. Świt ranka 30 listopada 1830 r. witał Warszawę już wolną od najeźdźcy. Od strony uniwersytetu zdążył pod arsenał oddział tysiąca studentów pod wodzą prof. Lacha Szyrmy. We wszystkich kościołach uderzono w dzwony. Teraz dopiero cała Warszawa wyległa na ulice. Gdy słońce ukazało swoje pierwsze rżęsy, zjawił się na szczycie ratusza biały orzeł w otoku Mickiewiczowskich słów, „Witaj jutrzeńko swobody za tobą zbawienia słońce.“

Uchodził z wolnej Warszawy z wojskiem rosyjskiem Wielki Książ, jej i Królestwa Polskiego vicekról. Uchodził wypędzony przez garstkę, rzec można, związkowców. Nikt jednak nie widział, ani wiedział, że w ostatnich dniach listopada tu w Warszawie przebywał, sprowadzony do konfrontacji, do koszar wołyńców, a teraz jako łup wojenny uprowadzony przez Konstantego, siedł ku granicy rosyjskiej pieszo, bosy w kajdanach największy męczennik Warszawy i jej czwartego pułku Walerjan Łukasiński.

Taki był przebieg tej pamiętnej dla nas Polaków nocy 29-go list. 1830 r.

Noc ta jest nie tylko bohaterskim rapsodem, godnym wielkiej muzy prządki. Jest ona także wielkim politycznym wydarzeniem. Szlachetnym jest ona rapsodem rycerskim, jakkolwiek zasmuca nas fakt i pamięć, że jest ona pisana nie tylko krwią nieprzyjaciół i polską w walce z nieprzyjaciółmi przelaną, ale i krwią polskich generałów i oficerów z ręki bratobójczej wylaną, nad których trupami noc listopadowa, a grobami historia przeszły bez żałobnego welonu i kiru. Noc ta wryła się w historji polskiej złote-



mi zgłoskami, których nie zdołał zatrzeć ani czas, ani uzbrojona batogiem ręka tyrana. Owe zgłoski blyszczą jeszcze i teraz w oczach każdego prawego Polaka i blyszczeć będą, póki Polska istnieć będzie

Minął wiek od tej pamiętnej nocy. Jesteśmy narodem niepodległym. A może niejeden z nas nie zastanowił się, że każda kropla krwi przelana przez bohaterów powstania listopadowego zaważyła wiele na szali odzyskania niepodległości naszej ojczyzny. Bo hasła rzucane przez owych męczenników były bodźcem dla Polaków do zrzucenia jarzma, nałożonego na nas przez zaborców. Drażniły one bowiem duszę i honor każdego prawego Polaka i pobudzały go do walki o wolność! Dziś kiedy obchodzimy stuletnią rocznicę powstania listopadowego, winniśmy przede wszystkim oddać cześć tym, którzy przyczynili się do odzyskania wolności naszej ojczyzny.

Cześć Wam matki polskie!

Cześć Wam, że swych ukochanych synów w bój krwawy bez wahania słałyście, że miłość własną dla miłości ojczyzny poświęcić potrafiłyście.

Cześć Wam synowie ojczyzny, za Wasz heroizm, za męki Wasze, za śmierć Waszą, za Wasze bohaterstwo i dusze piękne.

Cześć Ci Polsko, żeś takich dzieci miała, cześć Ci boś świętą, bo za świętą sprawę oni ginęli, w obronie krzyża i Ciebie życie składali. Tyś musiała zmartwychstać, mając takich, jak listopadowi bohaterów.

JOT-ES. kl. VI.

## „Jubileusz Św. Augustyna“.

W roku bieżącym cały świat chrześcijański obchodzi jubileusz śmierci Św. Augustyna, Doktora Łaski, Wielkiego biskupa Hippony. Piętnaście stuleci upłynęło od czasu, kiedy dzikie hordy Wandalów wtargnęły od strony Hiszpanji do Afryki, niszcząc wszelkie spotkane po drodze oznaki kultury. Przyszła kolej i na Hippo—Regius. Wielkie to miasto, zamienione w twierdzę, mające rzymską załogę, postanowiło bronić się do upadłego, tem więcej, iż katolicy, mieszkańcy Hippony wiedzieli co ich czeka na wypadek zdobycia miasta przez azjatyckich sekciarzy, dyszących nienawiścią do wszystkiego co katolickie. Stan oblężonych stawał się z dnia na dzień cięższy, a spotęgował się jeszcze, gdy Wandalowie, rozbiwszy pod murami miasta swe namioty, postanowili zdobyć miasto

głodem. Posiłki zawiodły, a tymczasem zaczął się zbliżać groźniejszy jeszcze wróg: głód i wlokąca się za nim zaraza. Jedyną ostoją i pociechą w tragicznych przeżyciach Hippony był 76 cio letni starzec, świętobliwy biskup Augustyn. Wypraszał on w modlitwach hart ducha i moc wytrwania dla obłączonych. Leczył i odwiedzał chorych, wzmacniał na duchu zdrowych. Jednak po trzech miesiącach, w których był prawdziwym Aniołem Stróżem mieszkańców i po niego wyciągnęta szpony śmiertelna zaraza. Po dziesięciu dniach ciężkiej choroby, oddał duszę Bogu 28-go sierpnia 430-go roku, osierocając swą owczarnię, wydaną na łup najeźdźcy.

Za przykładem Ojca Św., który w encyklice, wydanej dnia 20-go kwietnia b. r.: „Ad salutem humani generis” kreśli „szkielet życia i zasług człowieka, który przez moc swego niezwykle bystrego i przenikliwego umysłu, przez rozległość i wzniosłość swej nauki, przez świętość, p suniętą do tak wysokich szczytów, przez niezwykłą obronę prawdy katolickiej, niema prawie nikogo, albo bardzo tylko niewielu, równych sobie od początku świata, aż do naszych czasów” i za przykładem wszystkich pism chrześcijańskich niech i nam będzie wolno złożyć parę zdań w hołdzie Wielkiemu Świętemu i Wielkiemu człowiekowi.

---

Św. Augustyn urodził się 13-go listopada 354-go r. pod skwarnem niebem Afryki, w małej mieście numidyjskiej, Tagaście. Matka Augustyna Św. Monika zapisała syna do grona katechumenów, ponieważ według ówczesnego zwyczaju chrzest odkładano do czasów pełnoletności, a sama zaznajmiała go z prawdami wiary chrześcijańskiej, pragnąc z całego serca widzieć w synu dobrego chrześcijanina. Inne pragnienie, jako poganin, miał ojciec Św. Augustyna, Patrycy. Zbierał on skrzętnie pieniądze na kształcenie syna. Ponieważ pragnienia rodziców nie były sprzeczne, Augustyn chodził do szkoły, a jednocześnie słuchał z ciekawością nauki matki. Ukończywszy chlubnie szkoły niższe w rodzinnym mieście, a następnie średnie w Madaurze, udał się do Kartaginy na wyższe studia. Pobyt w tem wielkim mieście, w towarzystwie złych kolegów wywarł zgubny niemal wpływ na dorastającego młodzieńca. Młodzież, ściągająca zewsząd do tych afrykańskich Aten, żyła tu hulaszczą i rozwięzłą, a popisywanie się wielkością grzechów i niemoralnością należało u nich do dobrego tonu. Augustyn, trzymający zawsze palmę pierwszeństwa, nie dał się wyprzedzić kolegom i pod tym względem. Czasy pobytu w Atenach stanowią najczarniejszą kartę w życiu Augustyna. Wówczas to uwikłał się w nieszcześliwą miłość, której owocem był syn Adeodat, a po której, szukając spokoju duszy, zaznajomił się z herezją manichej-

czyków. Nauka manichejczyków przypadła Agustynowi do gustu, ponieważ rozgrzeszała wszystkie przewinienia i na wszystko pozwala. To też wkrótce stał się jej gorącym zwolennikiem i apostołem. Jego gorliwość sekciarska sprawiła, że, podczas gdy Augustyn opromieniony sławą wracał do rodzinnego miasta, aby tam założyć szkołę, Św. Monika zamknęła przed synem drzwi swego domu. Hardy i nieustępliwy załamał się pod wpływem opowiadania matki, która, modląc się za synem i wylewając łzy przed Bogiem, miała pewnego razu sen proroczy, że syn jej przejdzie na łono wyznawanej przez nią wiary. Opamiętał się i wrócił do domu. Punktem zwrotnym w jego życiu stała się również śmierć przyjaciela, a przedewszystkiem wyzdrowienie z ciężkiej choroby, jakiej nabawił się w Rzymie. Od tego czasu interesował się nauką chrześcijańską i uczęszczał na kazania Św. Ambrożego. Ostatecznie opowiadanie przyjaciela jego, Poncjana, o jego dawnych towarzyszach, którzy po przypadkowem przeczytaniu żywotu Św. Antoniego, zdjęli pasy rycerskie i postanowili życie swe poświęcić Bogu, wywołało to w duszy Augustyna nieokreślone uczucie. Wybiegłszy do ogrodu, padł na twarz i płakał jak dziecko. Przed oczyma stały mu te legjony dusz czystych, wstrzemięźliwych, Bogu oddanych. Myśląc o nich, powtarzał sobie: „Mogli ci i te, czemu nie ty”. Po długich rozmyślaniach i modlitwach usłyszał wyraźny głos: „Bierz i czytaj”. Pobiegł do towarzysza swego Alipa, a wzięwszy od niego Pismo Św. otworzył je na los szczęścia i znalazł te słowa: „Noc ustępuje, a dzień się przybliża. Odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości. Jak we dnie uczciwie chodźmy: nie w ucztach i pijaństwach, nie w rozpuście i wszeteczeństwie, nie w zwadzie i zazdrości, ale obleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa”. Dalej czytać już nie mógł. Rozpłakawszy się rzewnie, pobiegł szukać ukojenia w ramionach matki. Św. Monika, tuląc go do serca, dziękowała Bogu, że syn „który był umarł, ożył, zginął był, a odnalazł się”. Będąc wówczas profesorem retoryki w Medjolanie, wyczekiwał gorączkowo wakacyj, ponieważ postanowił porzucić zawód profesorski. 17-go września 381-go roku wyjechał z Medjolanu na okres wakacyjny do sąsiedniej wioski — do przyjaciela. Wkrótce przybyła tam matka jego ze swym synem Nowigjusem i wnukiem Adeodatem, oraz z paru nieodstępnyimi przyjaciółmi Augustyna. Wśród modlitwy i rozmyślań religijnych upłynęły wakacje. Nadszedł okres czterdziestodniowego postu. Podczas tego okresu pilnie uczęszczał Augustyn na nauki katechizmowe, a w nocy z 24—25-y kwietnia 387-go r. otrzymał chrzest święty w kaplicy Św. Jana Chrzciciela w Medjolanie z rąk Św. Ambrożego. Po Chrzcie i Komunji Św., odzyskawszy zupełny duchowy spokój, wyruszył z końcem października 387-go r. w ojcyste

strony, w celu prowadzenia życia pustelniczego. W Ostji ze-  
stał Bóg na Św. Monikę krótką chorobę, która spowodowała  
śmierć. Umierała spokojnie, ponieważ główny cel jej uez i mo-  
dłów został osiągnięty. Zamknawszy matce oczy, które tyle  
uez za niego wylały, nie mógł oderwać się od ukochanego  
grobu i pozostał jeszcze przez rok we Włoszech. Po rocznej  
żałobie wyruszył do Afryki, gdzie, rozdawszy ubogim swą  
ojcowiznę, urządził wraz z Adeodatem, Alipem, Erodjuszem  
i kilku innymi życie na wzór mnichów wschodnich. Zdała od  
zgiełku świata w chwilach wolnych od modlitwy kończył  
Augustyn zaczęte w Kassacjum dzieło i przyszykował no-  
we rozprawy przeciw manichejczykom. Pewnej niedzieli, bę-  
dąc w Hipponie na kazaniu starego i schorzałego biskupa  
Walerjusza, na którym ten prosił o wskazanie mu człowieka  
odpowiedniego na jego miejsce, Augustyn został zatrzymany  
przez ludność, która, znając jego pobożność i siłę wymowy,  
pragnęła go widzieć na miejscu Walerjusza. Z wiosną 395-go  
roku został wyświęcony na kapłana, a około Bożego Naro-  
dzenia przyjął święcenie biskupie.

W swym domu założył Augustyn rodzaj klasztoru, spro-  
wadziwszy tam swych dawnych przyjaciół z Tagasty. Klasz-  
tor, oprócz tego, iż stał się pierwowzorem reguły augustyń-  
skiej, był również jakby szkołą świętych. Stąd wyszli bowiem  
św. Alip, św. Erodjusz, św. Sewer i św. Possidjusz, i każdy  
z nich zmarł jako biskup. Odtąd życie Św. Augustynowi spły-  
wało na modlitwie i walce z herezjami. Oprócz wielu dzieł,  
skierowanych przeciw sekejarstwu, miał dość często publicz-  
ne dysputy z heretykami, przyczyniając się swą wymową  
do licznych nawróceń. Dzieła i 363-y kazania Św. Augustyna  
zachowane do naszych czasów, każą treścią swą i stylem za-  
liczyć autora do pierwszorzędných pisarzów i szermierzy na-  
szej świętej wiary. Za sprawą Augustyna zebrał się w Kar-  
taginie w roku 386-ym zjazd biskupów katolickich i przed-  
stawicieli sekty donatystów, którzy mieli w owym czasie licz-  
nych zwolenników wśród mieszkańców Afryki północnej.

Cierpliwa łagodność Augustyna i nieubłagana logika  
prawdy odniosła zwycięstwo. Liczni schizmatycy powracali  
na łono prawdziwej wiary, gdy tezy ich zostały zbite i po-  
tępione w dysputach z biskupem hippońskim dowodami  
z Pisma Św. i tradycji. Najbardziej zasłynął Augustyn jako  
obronca chrystjanizmu przed pelagjanizmem. Naukę Pelagju-  
sza potępił Augustyn jako herezję, wyjaśniając sporne spra-  
wy w 11-u dziełach. Podczas gdy Augustyn bronił niestrudze-  
nie Królestwa Chrystusowego, potężne imperjum rzymskie  
zachwiało się w swych posiadach. Hordy najeźdźców, zajaw-  
szy Hiszpanję, przepравиły się do Afryki i po długim oblę-  
żeniu zdobyły głodem warowną twierdzę Hippone. Niestru-

dzony biskup wspierał do ostatniej chwili ducha obłączonych, aż wreszcie schorowany zmarł na straconym posterunku. Pomimo 42-u lat pokuty, łez i wyęźnionej pracy dla Chrystusa, trwał do ostatniego tchnienia w uczuciach żalu i skruchy. Wreszcie opromieniony nadzieją przebaczenia, umarł pogodnie dnia 28-go sierpnia 430-go r., a razem z nim zgasła jasna gwiazda Kościoła.

Życie i działalność tego wielkiego człowieka bardzo dobitnie charakteryzują obecny Ojciec Św. we wspomnianej już na początku encyklice w słowach: „Wielki ten mąż nie tylko dla współczesnych był prawdziwą pochodnią na świeczniku gorejącą, młotem na wszystkie herezje i wodzem na drodze do wiecznego zbawienia, nie tylko w ciągu wieków nie przestał uczyć i pocieszać wiernych, lecz także i w czasach dzisiejszych sprawia, że prawda wiary jaśnieje i płonie boską miłością w życiu wiernych”.

Z. UBYSZ. Kł. VII.

## Jan Kochanowski.

**(Odczyt, wygłoszony dnia 5-go października r. b. na Akademię w czterechsetną rocznicę urodzin poety.)**

Dokończenie.

W niedługi czas, po wstąpieniu na ślubny kobierzec, pisze Kochanowski utwór na cześć swej żony p. t. „Pieśń świętojańska o Sobótce”. W pieśni tej wykazał poeta, że umie wczuwać się w cudze dusze i wypowiadać cudze uczucia. Nadto, opisując obrazek Sobótki, obchodzonej w całej Polsce w wigilję św. Jana, wykazał, że posiada niepospolity talent malarski. Poeta nie żałuje, że wybrał życie ziemianina. Świadczą o tem jego własne słowa, w których chwali ciche i spokojne życie wiejskie: „Wsi spokojna, wsi wesola”, woła poeta, „który głos twej chwale zdoła? Kto twe wczasy, kto pożytki może wspomnieć zaraz wszystkie”? Na dowód, że lubi pracę na roli, mówi: „Inszy się ciągną przy dworze, albo żeglują przez morze...”, on zaś „orać pługiem woli ziemię”, skąd „ciebie i swe plemię opatruje swój dobytek”.

Zwracając zawsze baczność uwagę na życie polityczne, jest poeta świadkiem ucieczki Henryka Walezego z Polski. Wtedy śpieszy na zjazd do Stężycy i na paszkwil francuskiego poety, Filipa Desportera, odpowiada dzielnym poematem p. t. „Gallo crocitanti”, w którym piętnuje Noc św. Bartłomieja we Francji.

Po Henryku Walezym tron polski obejmuje Stefan Batory. Życie zaś Kochanowskiego biegnie spokojnym trybem.



Na propozycję Zamoyskiego, by przyjął urząd kasztelana, daje odpowiedź odmowną, jedynie zgadza się na pełnienie obowiązków wojskiego sandomierskiego. Piastując tę godność, ma poeta znów bliższą styczność ze sprawami państwowymi. Widzi, jak szlachta coraz więcej panoszy się i uciska swych poddanych. Przyzwyczajona za Zygmunta Augusta do hulaszczego życia i szerokich przywilejów, pragnęła ona i za Batorego nadużywać swych praw. Lecz silna dłoń stanowczego króla potrafiła utrzymać na wodzy zapaly szlacheckie. Kochanowski, widząc, że do Polski wkrada się nieporządek, jako dobry obywatel, boleje nad takim stanem rzeczy. Wiedział on, że kiedy zabraknie silnej ręki króla, anarchja i bezład powrócą z gwałtowniejszą, niż dotychczas, siłą. Pragnął tedy wykorzystać chwilę, zachęcić szlachtę do poprawy i nauczyć ją prawego postępowania i miłości ojczyzny. Swoje myśli i obawy wyraził w pięknym klasycznym utworze, stworzonym w cichym ustroniu czarnoleskim, w „Odprawie posłów greckich”. Tu głosem spokojnego mentora i nauczyciela wskazuje obywatelom zgubne następstwa ich postępowania. Szczególnie przeto zwraca się do szlachty, jako warstwy, wywierającej największy wpływ na rządy, by opamiętała się i nie gubiła ojczyzny. Przez usta chóru zwraca się do tych, którzy władają Rzeczpospolitą:

„Wy, którzy Pospolitą Rzeczą władacie,  
A ludzką sprawiedliwość w ręku trzymacie,  
Wy! mówię, którym ludzi paść poruczono  
I zwierzchności nad stadem Bożem powierzono:  
Miejcie to przed oczyma zawždy swojemi,  
Żeście miejsce zasiedli Boże na ziemi,  
Z którego macie nie tak swe własne rzeczy,  
Jako wszystkim ludzki mieć rodzaj na pieczy.  
A wam więc nad mniejszymi zwierzchność jest dana,  
Ale i sami macie nad sobą pana,  
Któremu kiedykolwiek z praw swych uczynić  
poczet macie”

Ostrzega więc tych wszystkich, by nie rządzili się niesprawiedliwie, bowiem:

„Przełożonych występy miasta zgubiły,  
I szerokie do gruntu carstwa zniszczyły”.

Jeżeli nie nastąpi rychła poprawa, to wizja upadku Rzeczypospolitej będzie coraz bliższa. Gdy owej spodziewanej poprawy nie widzi, woła:

„O nierządne królestwo i zginienia bliskie,  
Gdzie, ani prawa ważą, ani sprawiedliwość ma miejsca,  
Ale wszystko złotem kupić trzeba”.

Kiedy zaś widzi, że słowa idą na marne, skarży się:

„Poco mię próżno, srogi Apollo trapisz,  
Który, wieszczego ducha dawszysy,  
Nie dałeś wagi w słowiesch,  
Ale me wszystkie prorocstwa na wiatr idą,  
Nie mając u ludzi więcej wiary  
Nad baśni próżne i sny znikome”?

Wogóle „Odprawa” to prawdziwy i dokładny obraz ówczesnych stosunków w Polsce. Takich jak Parys dużo było w kraju, a jeszcze więcej Iketaonów, tych warchołów sejmowych, burzących porządek państwa. Miłość ojczyzny i miłość świata starożytnego skłoniły poetę do napisania tej tragedji, której myślą przewodnią jest, że państwo, w którym większość rządzi się prywatą, zginąć musi. Tworząc „Odprawę”, miał Kochanowski przedewszystkiem na myśli dobro swej ojczyzny, w której jednak tacy rządzili, jak Zborowscy. Widział poeta, że w Polsce „ani prawa waga, ani sprawiedliwość ma miejsce”, że duch rycerski wśród szlachty zanika. Nie miał przeto powodu sądzić, że Polska będzie szczęśliwa. Swoją obawę i lęk wyraża w słowach: „O nierządne królestwo i zginięcia bliskie”.

Prócz nauki, zawartej w „Odprawie”, jakiej chciał udzielić poeta społeczeństwu, inny jeszcze cel przyświecał poecie przy pisaniu tej tragedji. Gra tu rolę pewien cel patriotyczny. Pragnął bowiem poeta zachęcić szlachtę polską do zbrojnej wyprawy na Moskwę, która niepokoiła wschodnie granice Rzeczypospolitej. Cel ten i szczególne znaczenie wykazują słowa: „Na każdy rok nam każą radzić o obronie: ba, radźmy też o wojnie, nie wszystko się brońmy; radźmy, jako kogo bić, lepiej niż go czekać”. Cel swój osiągnął poeta. Najbliższy bowiem sejm uchwalił podatek na wojnę zaczepną z Moskwą. Kochanowski umiał nawiązać starożytną treść i formę do przeżyć narodu polskiego.

Życie poety w Czarnolesiu było cichutkie i skromne. Sam to później wyraził w Trenach, mówiąc: „Wiodłem swój żywot tak skromnie, że nikt nie wiedział o mnie”. Prawda! Dotąd wiodł życie skromne i szczęśliwe. Nic mu do szczęścia nie brakowało. Miał kochającą go żonę i sporą gromadkę dzieci. Z pośród wszystkich córek najbardziej kochał Urszulkę. W niej pokładał najgłębsze swe nadzieje, jej miał oddać po swej śmierci swą lutnię.

Nie danem jednak było poecie tego szczęścia zakosztować. Jak grom z jasnego nieba, trafia w poetę niespodziewana śmierć kochanej Urszuli. Dusza nieszczęśliwego ojca skamieniała z bólu. Nie spodziewał się tak wielkiego ciosu. Powoli wychodził z odrętwienia i poczuł, że smutek wypełnił

całkowicie jego serce. Tak dalece odczuł śmierć ukochanej córeczki, że nosił się z zamiarem pozbawienia się życia, co można zauważyć w „Trenach”. Jednak chwycił za pióro, zamknąwszy się w cichym ustroniu i przy poszumie Lipy stworzył wiekopomne dzieło, w którym zamknął swe smutki, stworzył „Treny”. Są one wyrazem głębokich rozmyślań poety nad życiem i śmiercią Urszuli. W przedmowie Trenów mówi: „Urszuli Kochanowskiej, wdzięcznej, ucieszzonej, niepospolitej dziecinie, która nagle, nieodpowiednie, w niedoszłym wieku zgasła”.

Śmierć Urszuli była strasznym ciosem dla poety. Pograżyła go w cierpieniu i rozpacz, czyniąc go niezdolnym do myślenia. Gdy pierwszy paroksyzm bólu mija, znajduje ukojenie w pieśni. W Trenach przeżywa raz jeszcze niespełniony sen swego życia. Były one lekarstwem dla schorowanej duszy poety. Sam to wyznaje, mówiąc: „Erato złotowłosa i ty wdzięczna lutni, skąd pociechę w swych troskach biorą ludzie smutni, uspokóście na chwilę strapioną myśl moją”.

Kochanowski pisał „Treny” dla pociechy samego siebie i dla rozkoszy innych. Pisał bowiem dla siebie i dla literatury, w której chciał uwiecznić pamięć zmarłej. Jak bardzo bolał poeta nad utratą Urszuli, mówi nam tren trzeci: „Wzgardziłaś mną dziedziczko moja ucieszona”; dalej: „A ty pociecho moja już mi się nie wrócisz; ani mojej tęsknicy ukróćisz. Nie lza, nie lza, jeno się za tobą gotować, a stopeczkami Twemi, Ciebie naśladować”. W następnych trenach przypomina sobie życie Urszuli, jej stroje, zabawy, talent niepospolity, zaś w trenie dziesiątym szuka jej wszędzie i znaleźć nie może. Pyta się więc: „Urszulo moja wdzięczna, gdzieś mi się podziała? W którą stronę, w którąś się krainę udała? Czyś Ty nad wszystkie nieba wysoko wzniesiona i tam w liczbie aniołków małych policzona? Czyliś do raję wzięta?” Gdy jej tu nie znajduje, udaje się do czyścica, pytając: „Czyli się w czyścicu czyścisz, jeśli z strony ciała jakakolwiek zmazeczka na Tobie została? Czyś po śmierci tam poszła, kędyś pierwej była, niżes się na mą ciężką żalność urodziła?” Jak wielkie pokładał poeta nadzieje w Urszuli, świadczą słowa: „Moja wdzięczna Urszulo! bodaj Ty mnie była albo nie umierała lub się nie rodziła! Małe pociechy płacę wielkim żalem swoim...”; dalej: „Wielkieś nadzieje w moim sercu rozniecila, potymes mię smutnego nagle odbieżała i wszystkie moje z sobą pociechy zabrała”. Bezustannie zajęty myślą o zobaczeniu, chociażby raz jeszcze ukochanej Urszuli, pyta się: „Gdzie te wrota nieszczęsne, któremi przed laty puszczał się w ziemię Orfeusz, szukając swej straty? Żeby ja też tąż ścieżką swęj najmiłszej córy poszedł szukać”.

W labiryncie zaświatów błądzi poeta, szukając swej straty. Raz prosi, błaga, drugi raz grozi i bluźni. Lecz, gdy zmę-

czony nie znajduje nigdzie Urszuli, wraca smutny i pokonany. Smutek i pokora przejawia się w dwóch przedostatnich trenach: „Pańska ręka mię dotknęła, wszystkie mi radość odjęła”; potem: „Oczu nigdy nie osuszę i tak wiecznie płakać muszę, muszę płakać, o mój Boże, kto się przed Tobą skryć może?”

W końcu następuje rezygnacja i poddanie się woli Bożej. Świadczy o tem tren XVIII-ty, gdzie Kochanowski powiada: „My nieposłuszne, Panie, dzieci Twoje, w szczęśliwe czasy swoje rzadko Cię wspominamy, tylko rozkoszy zwykłych używamy”. Dalej: „Miej nas na wodzy, niech nas nie rozpycha doczesna rozkosz licha”; następnie: „Ale ojcowskim karz nas obyczajem”; wreszcie: „Wielkie przed Tobą są występki moje, lecz miłosierdzie Twoje przewyższa wszystkie złości; Użyj dziś, Panie, nade mną litości”. Użył Bóg swej litości nad nieszczęśliwym ojcem. We śnie bowiem widzi swą ukochaną Urszulę i znajduje ukojenie w słowach swej nieboszczki matki, która z za grobu odzywa się do syna, że: „Skryte są Pańskie sądy. Co się Jemu zdało, najlepiej, żeby się też i nam podobało”. Wtedy poeta zrozumiał, że smutek swój należy poświęcić Bogu.

Ostatnie lata Kochanowskiego nie były wesołe. W ślad za Urszulą podążył brat jego, Mikołaj, a następnie teść poety, Podlódowski. Boleść Kochanowskiego do pewnego stopnia łagodzą mądre rządy Batorego. Jako dobry obywatel, rozumie surowe postępowanie króla, który miał na celu przywrócenie dawnej potęgi i świetności państwu polskiemu. W roku 1584-ym z rozkazu króla Stefana Batorego najmłodszy brat p. Kochanowskiej, Jakób Podlódowski, udaje się do Turcji, w celu kupna koni dla stajni królewskiej. W drodze powrotnej jednak zostaje zamordowany przez zbójców. Dowiedziawszy się o tem, spieszy Kochanowski do Lublina, gdzie przebywał król, prosząc go o zadosyćuczynienie za krzywdę doznaną od Turków. Tutaj to, „oddawna nadszarpane zdrowie poety nagle pogarsza się i dnia 22-go sierpnia 1584-go r., rażony apopleksją, kończy życie.

Nasuwa się pytanie: o ile w „Trenach” wyraziła się prawda, że cierpienie uszlachetniło duszę poety? Podczas rozpamiętywania cnót córki i jej śmierci zaczyna poeta wątpić w nieśmiertelność duszy i w życie pozagrobowe. Sięga do mitów pogańskich, do religii katolickiej i nigdzie nie znajduje zmarłej. Na koniec w wielkiej rozpacz i zwątpieniu zaczyna bluźnić przeciw woli Bożej: „Nie ręka Boga rządzi światem”, mówi poeta „lecz ręka szatana, który nie odróżnia dobrych od złych i wszystkich jednakowo karze”. Potem jednak następuje rezygnacja, ale jeszcze bada i rozważa, dlaczego cierpi i od kogo są zsyłane cierpienia. Umysł jego

w tych rozmyślaniach zaczyna szlachetnieć i dochodzi do przekonania, że nieszczęścia pochodzą od Boga. Jak złoto przechodzi próbę ognia i wtedy dopiero staje się szlachetnym kruszcem, tak dusza poety po przejściu najwyższych cierpień stała się szlachetna, godna tak wielkiego człowieka.

Jako poeta jest Kochanowski jednym z najznakomitszych i najzasłużeńszych poetów wieku XVI-go. Słusznie w literaturze naszej otrzymał miano „Księcia poetów”. Twórczość Kochanowskiego jest bardzo różnorodna. Poeta pisze wiersze, ubierając je w piękne szaty treści i formy. Nie pisze ich dla zysku, ale dla samej poezji, którą nadewszystko ukochał. Pilno zabiegał o sławę doczesną i po śmierci o niegasnącą nigdy chwałę. W poezji jego widzimy wierne odbicie jego własnej indywidualności, przez co dał szersze kręgi poezji polskiej. Wprowadził do niej świat duszy ludzkiej, świat niewidzialny, ale bogaty tak, jak świat widzialny. W utworach jego przebijają się myśli szlachetne i serdeczne uczucia. Pracuje nad różnemi zagadnieniami filozoficznemi i dochodzi do wniosku, że filozofja na nic się w życiu nie przyda. Za podwalinę szczęścia uważa cnotę. Tylko cnotliwy człowiek może być szczęśliwy. Szczególnie ceni w człowieku męstwo, bowiem człowiek mężny może zdobyć sławę za życia i pamięć po śmierci. „Nie przegra”, mówi poeta, „kto frymarczy za sławę żywotem”. Kochanowski miał żywą wyobraźnię, ale niezbyt bujną, miał uczucie szczerze, szlachetne i serdeczne, ale mało płomienne. Umysł miał rozległy i bardzo wykształcony, i talent niepospolity. Prym oddawali mu nawet starsi poeci. Rej, gdy czytał „Hymn do Boga”, oświadcza: „Temu w nauce dank przed sobą dajam i pieśń bogini słowieńskiej oddajam”. Świadczyło to bardzo pochlebnie o młodym poecie. Talent miał Kochanowski niepospolity, a nadto posiadał poczucie arcyzmu. Talent przyniósł z sobą na świat, ale rozwinął go w sobie i uszlachetnił drogą usilnej pracy nad dziełami starożytnemi. Nie był jednak ślepym naśladowcą twórców starożytnych. W treści utworów tkwi duch polski i chrześcijański. Przed nim nie znała poezja polska takiej harmonji i melodji, jakimi odznaczają się utwory Kochanowskiego. On pierwszy dał poezji polskiej język wytworny i piękną formę. Zawsze właściwy styl poety odpowiada właściwej treści.

Inaczej mówi poeta o Bogu, inaczej o ojczyźnie, a jeszcze inaczej o sobie. Wogóle, pomiędzy treścią a formą w poezji Kochanowskiego panuje doskonała harmonja. Już współcześni cenili zasługi i poetycki talent Kochanowskiego, uważając go za największego poetę ówczesnych czasów. Klonowicz w swych „Żalach nagrobnych” nie widzi nikogo, ktoby mógł godnie w spadku po nim głęść objąć.



„Chcielibyśmy, powiada, twe gęśli oddać pasterskiemu bogu, na pustyniach arkadyjskich przy kolącym głogu, nie chciał przyjąć upominku, bo nie ufał sobie, żeby więc brakiem nie stanął i wtórym po Tobie”. Dzięki Kochanowskiemu poezja nasza wychowana i wykształcona na wzorach poezji starożytnej, stanęła na własnych, trwałych podstawach, mogąc iść w szeroki świat bez pomocy klasyków. Kochanowski stworzył język jasny, zrozumiały i zdolny do wyrażania najróżnorodniejszych uczuć. Na „Trenach” przecież rozprawę o języku polskim, wyraził chęć, by język „był giętki, mogący powiedzieć wszystko, co pomyśli głowa, a czasem, jak piorun jasny, prędki, a czasem smutny jako pieśń stepowa, a czasem piękny, jak aniołów mowa”, przyznaje zasługę Kochanowskiemu, że język polski uszlachetnił. Mówi on: „I gdyby stary ów Jan Czarnoleski z mogiły powstał, toby to zrozumiał, myśląc, że jakiś poemat niebieski, który mu w grobie nad lipami szumiał, słyszy ubrany w dawny rym królewski, mową, którą sam przed wiekami umiał; potemby, cicho mżąc, rozważał sobie, że nie zapomniał mowy polskiej w grobie”.

Cały świat literacki wielbi poetę i lubuje się w jego utworach. Kiedy pod koniec XVIII-go w. literatura nasza zaczęła się odradzać, wydobyto z niepamięci dzieła „ojca poezji” i wydano je ponownie. Odtąd aż po czasy dzisiejsze znaczenie Kochanowskiego wzrasta i ropowszechnia się znajomość jego dzieł. Słusznie wyraził się poeta w jednym ze swoich dzieł, że:

„Jednak mam tę nadzieję, że przed się za laty,  
Nie będą moje czułe nocy bez zapłaty:  
A co mi za żywota ujmie czas dzisiejszy,  
To po śmierci nagrodzi z lichwą czas późniejszy.  
I opatrzył to dawno dawno syn pięknej Latony,  
Że z moich kości popiół nie będzie wzgardzony”.

Czy jest wzgardzony? — odpowiada nam na to stanowisko jego w naszej literaturze i pamięć u potomnych, którzy w tym roku jubileuszowym dali tyle dowodów czci na różnych zebraniach, akademjach i porankach wielkiemu poecie polskiemu.

ST. JUSZKIEWICZ, kl. VII-ma.

## Nowela historyczna.

Nadchodziło Boże Narodzenie. Jak na całym świecie chrześcijańskim, tak i w Polsce każdy myślał jedynie o świętach i każdy szykował się do nich. Nadeszła wreszcie

wigilja. Praca ustała. Stary pan Antoni Dynowski na Dynowie, majątku leżącym w okolicy Przemyśla, przywdział strojny kontusz i przyczepił do szerokiego, słuckiego pasa — karabelę. Był to stary szlachcic, który brał udział w wyprawie Napoleona na Moskwę i w powstaniu listopadowem, a obecnie z powodu podeszłego wieku przestał zajmować się sprawami politycznymi. Zasiadł on do stołu jako pan domu pierwszy, a obok po prawej ręce żona, po lewej córka vis-à-vis zaś p. J. Zygmunt Dubiecki, konkurent o rękę Gabryeli Dynowskiej.

Pan Antoni miał oprócz córki jeszcze syna Kazimierza, lecz ten, w kilka lat po powstaniu listopadowem, przyłączył się do jakiegoś oddziału partyzantów i od tego czasu nie pokazywał się w domu, ostatni list pisał przed rokiem z Austrii. Podczas jego długiej nieobecności miejsce jego w domu zajmował p. Zygmunt, bardzo lubiany przez rodziców i nie mniej przez p. Gabryelę. Był to człowiek młody, przystojny i bogaty. U państwa Dynowskich bywał często nie więc dziwnego że, oświadczywszy się o rękę p. Gabrysi, został chętnie przyjęty. Ślub ich i wesele miały się odbyć łącznie z dożynkami.

Na stół wigilijny podawano już dziewiątą tradycyjną potrawę, gdy do świetlicy starego modrzewiowego dworku, wszedł posłaniec z miasteczka i oddał p. Antoniemu list. Pan Dynowski, rzuciwszy wzrokiem na adres, poznał pismo syna. Twarz jego zmieniła się w jednej chwili. Wszystkie żyły nabrzmiały, drgając nerwowo, a drżące ręce rozrywały kopertę. Kazimierz Dynowski donosił, że od kilku miesięcy jest na Węgrzech i służy w pułku gen. Dembińskiego. Następnie donosił, że nie wróci prędko, ponieważ od czasu objęcia rządów przez cesarza Franciszka Józefa I, Węgrzy szykują się do wojny o niepodległość, w której i on weźmie udział. Wszyscy byli bardzo wzruszeni i nie mniej p. Zygmunt, nie zrający nawet Kazimierza.

Minęły święta i pierwsze dni roku 1849. Bardzo wczesna wiosna zbliżała się wielkimi krokami. Promienie słoneczne, grzejąc coraz cieplej, topiły całun śniegowy, budząc ziemię ze snu zimowego. Wypoczęta ziemia oczekiwała tylko przybycia rolnika z motyką lub ziarnem. Wnet na polach ukazały się postacie pracujących rolników, nad którymi gdzieś z przestworzy dochodził wesół głos skowronka. Lasy wnet ożywiły się śpiewami ptaków a gdzie niegdzie pomiędzy drzewami zazłocila się żółta główka pierwiosnka. Krowy wybiegły na pastwisko, skubiąc świeżą trawę.

Bociany powracały z południa, a wraz z nimi przybywały coraz w nowe wiadomości z Węgier. A więc dochodziły wieści o rozwiązaniu przez cesarza sejmu kromierzyckiego, o wydaniu przez niego 4 marca 1849 osobnej konstytucji dla Węgier, która przez niedopuszczenie ludności do rządów, spychała Węgry do rządu wszystkich innych prowincyj austriackich. Wreszcie dotarła wieść, że sejm węgierski zebrany w Debreczynie detronizował Habsburgów i ogłosił ustanowienie rzeczypospolitej węgierskiej 14 kwietnia 1849 roku. Pierwszym prezydentem nowego państwa został wybrany Ludwik Kossuth. W krótkce po otrzymaniu tej ostatniej wiadomości, dotarła potajemnie do Galicji odezwa, żywo świadcząca o gorącym oddaniu się nowego prezydenta sprawie publicznej. Cała odezwa, zaopatrzona podpisem Kossutha brzmiała: Ojczyzna w niebezpieczeństwie. Odezwa ta dotarła do skromnych dworców szlacheckich i roznieciła iskrę nadziei w sercach ich właścicieli, myślących, że przez wolność Węgier — należy dążyć do wolności Polski, iskrę którą rozpaleni dążyli na Węgry, na pokonanie znieprawionego Habsburga wroga obu narodów. Spieszyła licznie szlachta na czele z gen. Bemem przez Karpaty ciągnęła, aby walczyć o wolność narodu sprzymierzonego.

Odezwa Kossuth'a dostała się również do dworku w Dynowie i tutaj bynajmniej nie pozostała bez odpowiedzi: Zygmunt Dubiecki pojechał a P.P. Dynowscy udzielili mu już prawie ojcowskiego błogosławieństwa. Panna Gabrysia zaś ofiarowała mu drugą połowę kamienia z odciśnięciem herbu rodzinnego. Jedną część bowiem otrzymał Kazimierz, przyłączając się do powstańców. Zygmunt odjechał pełen tęsknoty za ukochaną, a jednocześnie pełen dumy, że i on może przyczynić się przez odzyskanie niepodległości Węgier, a pośrednio do wyzwolenia „Orła Białego“ z szpon zaborców.

W starym modrzewiowym dworku zaległa cisza. Wszyscy żyli wiadomościami od Zygmunta, otrzymywanymi początkowo często, a później coraz rzadziej.

Podróż p. Dubieckiego była długa i trudna. Najniebezpieczniejsze było przejście przez ziemię Habsburgów. Nie dążono licznymi oddziałami, lecz zaledwie po kilku, aby nie zwracać na siebie specjalnej uwagi. Po długim i trudnym pochodzie, z powodu rozmięklej drogi dotarto wreszcie do małego miasteczka węgierskiego, wyznaczonego jako punkt zborny. Pośród licznej szlachty polskiej nie brakło ludzi takich, jakimi byli: gen. Bem, gen. Dembiński i Józef Wysocki. Ten ostatni stworzył samoistny oddział pod nazwą „legjonu polskiego“. Oprócz Polaków

przybyło również wiele wojska bardzo różnorodnej narodowości, — wojska przybyłego walczyć za wolność narodów.

Dzięki sprężystej działalności Kossuth'a, w przeciągu stosunkowo krótkiego czasu stanęło pod bronią 50.000 ludzi. Skończyły się czasy zwycięstwa cesarza. Ostatniem jego zwycięstwem było zdobycie Budy przez Windischgrätza. Nie długo jednak cieszył się nim. Już w maju bowiem roku 1849 kraj był zupełnie oczyszczony z wojsk austriackich. Polacy we wszystkich bitwach okazywali wielkie poświęcenie. Zygmunt, walcząc mężnie w dwóch zwycięskich bitwach, został w trzeciej ciężko ranny. Towarzysze odnieśli go do dworu niejakiego p. Szczeczenie, w którym przychodził do siebie dzięki troskliwej opiece. Razem z nim przyniesiono również jakiegoś kapitana. Od pierwszego wejrzenia bardzo się sobie podobali i w przeciągu bardzo krótkiego czasu zaprzyjaźnili się z sobą. (Dziwnem się jednak wydaje, że znając się już parę tygodni nie tylko nie rozmawiali ani razu o sprawach czysto osobistych, ale ani jeden ani drugi nie znali nazwiska towarzysza). I może jeszcze dłużej rozmowa nie weszłaby na te tory, gdyby nie z rządził tu przypadek. Otóż kapitan ujrzał pewnego razu na szyi Zygmunta, schowany w małym złotem serduszku, kamień herbowy Dynowskich. Początkowo nie chciał wierzyć oczom, dopiero, zdjąwszy z szyi podobną skrytkę i wyjąwszy z niej kawałek herbowego sygnetu, sprawdził, że kamienie do siebie pasują i tworzą razem herb Strzemię — znak rodzinny Dynowskich.

Zygmuntowi, gdy ujrzał drugą część sygnetu, przypomniało się, że posiadał ją Kazimierz Dynowski, brat jego narzeczonej. Od tej chwili całe dni swej rekonwalescencji spędzali na opowiadaniach o rodzinie, przez co więzy ich przyjaźni zacisnęły się jeszcze bardziej. W końcu doszedłszy zupełnie do zdrowia, dosiedli koni i pojechali szukać „legjonu polskiego“ i zameldować swoje przybycie kom. Wysockiemu.

W końcu znaleźli swój legjon, a właściwie jego szkielet. Zdzięsiątkowani, wyniszczeni, ale pełni nadziei pokonywali, piętrzące się przed nimi przeszkody. Był to już czas, kiedy powodzenie przechylało się na stronę Franciszka Józefa I-ego. Cesarz, nie mogąc własnymi siłami opanować płomienia powstania, prosił o pomoc cara Mikołaja I-ego, który, obawiając się, aby powstanie nie ogarnęło Polski, wysłał feldmarszałka Paskiewicza na czele 80 tys. armji. Teraz los Węgier można było

uważać za przesądzony. Gdy jeszcze w naczelnem kierownictwie wybuchy zatargi, które do reszty utrudniły obronę, złożył Kossuth w pierwszych dniach sierpnia władzę prezydenta. Nie wszyscy jednak stracili nadzieję. Do takich należeli i dwaj nasi przyjaciele. To też, gdy gen. Goergey ogłosił się dyktatorem, pospieszyli zaciągnąć się pod jego rozkazy. Armji Goergey'ego, nielicznej lecz składającej się z dobrego żołnierza, początkowo towarzyszyło powodzenie. Dyktator prowadził wyłącznie walkę podjazdową. Szczególnie dotkliwie dręczyły wrogów oddziały pułk. K. Dynowskiego i p. pułk Z. Dubieckiego. Lecz bardzo szybko skończyły się te powodzenia. Feld Marszałek Paskiewicz otoczył z wojskami cesarskimi gen. Goergey'ego pod Villagos i 13 sierpnia zmusił do kapitulacji. Oddziały pułk. Dynowskiego i Dubieckiego, ponieważ nie znajdowały się w obozie pod Villagos, nie zostały otoczone. Krążyły one bezradnie w pobliżu, usiłując jak imkolewiek sposobem dopomódz reszcie wojska do wydostania się z tak podstępnej matni,

Lecz gdy załopotana biała chorągiew w obozie powstańców, oddali się nasi pułkownicy, wraz ze swemi oddziałami, na usługi gen. Bema, przygotowującego się w Siedmiogrodzie. Już przyszła kolej i na Siedmiogród. Wojska zwyciężone głodem, musiały kapitulować, a gen. Bem Dembiński oraz Kossuth uszli do sąsiedniej Turcji, a feld. Paskiewicz zawiadomił cara o zwycięstwie temi słowami: „Węgry leżą u stóp W. Ces. Mości“.

Naszym towarzyszącom nie pozostało więc nic innego jak wracać do ojczyzny, dobrowolnie pod władzę zwycięskiego tyrauna. Wśród licznych niewygód podróży, powrócili dwaj pułkownicy po wojnie o Wolność Węgier, 15 września do Dynowa. Zygmunt przez te parę zaledwie miesięcy zmienił się do niepoznania. Ogorzały, nieogolony i wychudły, przypominał raczej zbrodniarza wypuszczonego z kryminału, niż pułkownika węgierskiego, okrytego krzyżami zasług i ranami. Dusza jego jednak przepelniona była zadowoleniem, tem więcej, że przyprowadził z sobą Kazimierza, w którego życie zwątpiono.

Radość zapanowała w całym Dynowie, a w parę dni później stanęli na kobiercu ślubnym Zygmunt Dubiecki, pułk. węgierski, i Gabryela Dymowska—córka powstańca, a siostra dzielnego bojownika o wolność uciemiężonych.

Razem jednak z przybyciem pułk. pułk. Dynowskiego i Dubieckiego zmalęła nadzieja odrodzenia Ojczyzny, leżącej u stóp zwycięskich zaborców, jednak nie znikła



zupełnie. W 14-cie lat później wybuchło powstanie styczniowe i pobudziło uciemiężonych do podniesienia ręki przeciw swym ciemiężcom. Jednak i tym razem ostatecznie wróg triumfował i, mszcząc się na pokonanym narodzie, wykonywał setkami wyroki śmierci, a tysiące skazańców słał na zagładę w głąb Rosji — na Sybir.

„U“

## O bajce.

Najwcześniejszym objawem życia umysłowego ludzi jest bajka. Stworzenie bajki nie przypisuje się jakiemuś niepospolitemu człowiekowi, ale wprost przeciwnie bajkę stworzył lud. Najlepszym tego dowodem jest to, że istniała ona wtedy, kiedy nie było jeszcze piśmiennictwa. Głównym czynnikiem, któremu bajka zawdzięcza swe powstanie jest nigdy niezaspokojona ludzka ciekawość.

Wkrótce przekonamy się, że ona nie była jedynym czynnikiem, ale, że wielką rolę odegrały tutaj wady ludzkości. Ludzie prości, jak i inteligentni odczuwali zawsze potrzebę bajki. Jednakże pomiędzy człowiekiem prostym a inteligentnym jest w tym wypadku taka różnica, że człowiek prosty pragnie mieć jaknajwięcej ciekawej treści, zaś człowiek inteligentny oprócz treści zwraca także uwagę na formę i wykonanie danej bajki, czy powieści. Bajka od początku swego istnienia służy za środek do umoralniania ludzi. Wszyscy bajkopisarze bez względu na narodowość i epokę ich życia mieli tę wspólną myśl, aby podnieść poczucie moralności wśród swych współrodaków i ostrzec ich przed złem. Pierwszym bajkopisarzem, jakiego świat zna, był Grek, żyjący na kilka wieków przed narodzeniem Chrystusa. Grek ten, Ezop Erygijszyk, postać legendarna, zasłynął swemi bajkami w całym świecie i znalazł dużo naśladowców. Jednym z pierwszych był niewolnik rzymski, żyjący w 1-szym wieku po Chrystusie niejaki Fedr. W późniejszych wiekach naśladowaniem Ezopa i tłumaczeniem jego bajek zajmowało się wielu ludzi. Między innymi tłumaczeniem tych bajek zajmował się twórca pierwszej książki w języku polskim i pierwszy bajkopisarz polski, Biernat z Lublina, żyjący w drugiej połowie wieku XV-tego. Zasługą jego jest nie to, że rozpowszechnił bajki Erop, bo były one znane w całej Europie już w wiekach średnich, ale to, że zebrał wszystkie te bajki i przełożył je wierszem na język polski. W dwa wieki później, to znaczy w wieku XVII przekładem bajek Ezopa, jak i tworzeniem

własnych zasłynęli ludzie tacy jak n. p. Lessing w Niemczech i Lafontaine we Francji. Pierwszy sławny krytyk i dramaturg niemiecki, zebrał i przełożył na język ojczysty bajki Ezopa. Drugi zaś, sławny bajkopisarz francuski, nie zajmował się tyle przedkładaniem, ile tworzeniem bajek własnych. Szczególną zdolność wykazywał Lafontaine w tworzeniu bajek o charakterze narracyjnym. Żyjąc w czasach Ludwika XV, kiedy to słońcem Francji był król, przed którym wszyscy gotowi byli bić czołem, on nie podzielał ogólnego zachwytu. A z powodu swej szczerości był mało lubiany i popularny u współczesnych. Dzięki wpływowi, jaki wywierała Francja na życie kulturalne narodów, Lafontaine znalazł wielu naśladowców wśród współczesnych i następców. W wieku XIII, kiedy literatura nasza zaczęła podnosić się z dwuwiekowego prawie letargu, pojawia się człowiek, który wzorując się na bajkach Ezopa, Fedra, Lafontaine'a i Gelerta, stawia bajkopisarstwo na niebywałych wyżynach Człowiekiem tym jest książę poetów, Ignacy Krasicki, biskup warmiński. Oprócz dwudziestudwóch satyr napisał Krasicki dużo bajek. Bajki te wydał on w dwóch częściach. Pierwsza część to „Bajki i przypowieści“, druga zaś część są to tak zwane „Bajki nowe“. W myśl jego powiedzenia, że bajka jest to powieść zwierzętom pospolicie przywłaszczona, ażeby z ich przykładu (z tego co i jak czynią), lub mówienia nieznacznie do siebie przystosowana naukę ludzie brali, stara się Krasicki wykazać ludziom wszystkie wady, jakie u nich zauważył. Ilość jego bajek tłumaczy się tem, że był on nadzwyczaj spostrzegawczy. Dzięki tej właśnie spostrzegawczości zauważył Krasicki, że sprawy polityczne i społeczne pozostawiają w Polsce dużo do życzenia. To też większa część jego bajek odnosi się do stosunków politycznych i społecznych. Niapospolity talent pozwolił mu nadać swym bajkom wielką wartość, która uwidacznia się w formie. Największą zaletą bajek Krasickiego a szczególnie „Bajek i przypowieści“ jest to, że myśl, jaką bajka ma wyrażać, jest wypowiedziane w bardzo krótkiej formie, czego nie widać np. u Trembeckiego. Co do rodzaju, można bajki podzielić na kilka typów. Ze względu na formę można je podzielić na narracyjne i epigramatyczne. Pod względem zaś treści można podzielić je na poważne i żartobliwe. W poważnych poruszają bajkopisarze sprawy większej wagi, zaś w wesolych starają się ośmieszyć wady indywidualne człowieka. O roli, jaką ten rodzaj utworów odegrał, możemy przekonać się chociażby z naszej literatury. W naszej literaturze należy umieścić bajkę tuż obok satyr, bo jest ona ich uzupełnieniem.

Uczy ona jak unikać tych wad, które satyra wytyka. Krasicki chociaż obojętnie przyjął rozbiór Polski, to jednak w głębi duszy pragnął, ażeby Polacy odrodzili się duchowo i zrzucili z siebie jarzmo niewoli. Współczesnym Krasickiemu był Stanisław Trembecki. Ten, pozbawiony poczucia religijności i moralności, tworzył raczej dla przyjemności niż dla sławy. Często nawet nie przyznał się do swoich utworów. Podczas pobytu we Francji zapoznał się z twórczością Lafontaine'a i pragnął go naśladować. Bajki jego pod względem treści są przekładem bajek Lafontaine'a, lecz pod względem formy Trembecki potrafił je zmienić. W spadku po nim zachowało się jednak tylko kilka bajek. Płodniejszym od niego, a ożywiony duchem patryjotyzmu był Julian Ursyn Niemcewicz. Obok wielu innych utworów wydał on zbiór bajek, do których treści dostarczył mu Sejm Czteroletni oraz inne wypadki polityczne. W bajkach tych przeważnie o charakterze politycznym walczy poeta ze swymi przeciwnikami politycznymi, ośmieszając ich warcholstwo, samolubstwo i chęć zysku.

CZESŁAW NIEWIADOMSKI kl. VII.

## **Życie i temperamenty ludzkie w porównaniu z czterema porami roku.**

Zagadnienie życia interesuje od dawien dawna umysły wybitnych twórców, którzy rozmaitemi drogami dążą do rozwiązania jego zagadki. Życie bowiem w swoich przejawach dostarcza człowiekowi tyle wrażeń, iż wcale się nie należy dziwić, że problem ten twórcę chętnie poruszają w swych dziełach. Różni z różnego oczywiście punktu widzenia na życie się zapatrują. Godnemi uwagi są poglądy na życie dwóch naszych mistrzów słowa: Sienkiewicza i Prusa.

Dla pierwszego z nich jest życie człowieka symfonią plastycznych ruchów, delikatnych kształtów i harmonijnych barw. Twórca wyobraża je sobie jako potężną maszynę, poruszaną olbrzymiem, furczącym kołem rozpędowem. Cały ten chaos wywiera na nasz organ słuchu miłe rytmiczne wrażenie; — ze względu na blask i koloryt sympatyczny widok dla oka.

W zupełnie odmiennem świetle widzi życie Prus. Machina życia według zdania twórcy tego nie ogłusza ani szalonym tempem, ani nie olśniewa połyskiem; działa jed-

nak w ten sposób, że oko badacza potrafi objąć nietylko zewnętrzne jej części jako to: pary, tłoki... ale zdoła dostrzec najdrobniejsze śrubki, spajające mechanizm w jedną całość. Z działania poszczególnych części dowiadujemy się, gdzie jest źródło energii, jaki ich cel., W istocie życie, jak my je pojmujemy, jest walką o byt z przeciwnościami losu, jakie spotykamy na drodze do przeznaczonego celu. „Quisque faber suae fortunae“. Słuszne istotnie to przysłowie. Od siły woli bowiem, zapasu energii i doświadczenia danego człowieka zależy, czy z zapasów z życiem wyjdzie zwycięzcą, czy zwyciężonym.

Stosowne jest porównanie życia z biegiem rzeki, z podróżą, lecz najtrafniejszem jest z rokiem i jego odmianami.

Przypatrzmy się cechom poszczególnych jego pór w odniesieniu do psychiki człowieka w rozmaitych stadiach jego rozwoju.

Biorąc pod uwagę wiosnę, stwierdzamy, że jest najmilszą porą roku. W przeważnej części pogodna, choć w pewnej mierze zmienna. Niejednokrotnie na szarem, ołowianemi chmurami pokrytem niebie słońce ani na chwilę się nieukazuje. Dni słotne i pogodne panują naprzemian.

Chciejmy z cechami tej pory roku zestawić właściwości duszy dziecka.

Pierwszym jej rysem jest niemal zawsze wesołe nastawienie. Dziecko, będąc jeszcze mało rozwinięte, nie wnika w istotę danej rzeczy. Tem się tłumaczy, że w życiu dziecka przeważają dni wesołe, pozbawione smutku nie brak mu natomiast i okresów kapryśnych. Wiosna budzi z letargu zimowego do życia całą naturę. Wszystkie pąki zaczynają kwitnąć. Wiosna jest zatem porą 1-szą stadiów rozwoju świata roślin.

Podobnie dziecko w swym wieku jest w stanie kwitnącym. Rozwija się pod każdym względem i odpowiedni materiał przygotowuje do następnych faz życia.

Wiosną zachwycamy się zapachem najcudniejszych kwiatów, pozbawionych wszakże owoców. Lecz żywimy nadzieje w przyszłe obfite plony.

Patrząc na rozwinięte dziecko możemy i w niem nadzieje na przyszłość pokładać. Podobnie jak kwiat jest ono jeszcze narzędziem biernym; czas spędza bowiem tylko niemal na zabawach.

Niezawsze jednak piękne kwiaty są zapowiedzią ob-

fitych owoców. Ileż to bowiem razy się zdarza, że pąk pod wpływem warunków zewnętrznych, ginie w początkowych stadjach swego rozwoju. Identycznie musimy wyobrazić sobie kwestję wychowania dziecka. W dużym bowiem stopniu czyhają na młody, słaby organizm rozmaite choroby, w niemałym stopniu gubią dzieci złe nałogi, przyzwyczajenia, dla wytepienia których jest niezbędna siła woli — u dzieci jeszcze niewystępująca.

Z nastaniem wiosny, będącej porą zasiewów, pierwszy trud czeka rolnika. Ziarna, rzucone przez niego w glebę, mają w przyszłości bogaty wydać plon. Podobnie wszczone w młodocianą duszę idee, piękna, prawdy i dobra mają jednostkę wprowadzić na właściwe tory życia, by działała nie na szkodę sobie i bliźnim, ale zawsze kierowała się względami na dobro ogółu.

Nie wystarczy jednak rzucić nasienie w ziemię i na tem poprzestać. Ogrodnik powinien poczuwać się do obowiązku pielęgnowania otrzymanych tworów natury, by z pracy swej jakkolwiek korzyść odniósł. Wiemy, że roślina pozbawiona wilgoci więdnie; dziecko pozbawione opieki swego przełożonego — ginie. Wiek bowiem młodociany wymaga stałej pielęgnacji i bezustannego skrzydła opiekuńczego Anioła-Stróża. Niestety! Czasu w swym pędzie zatrzymać nie możemy. Świat ustawicznie dąży naprzód do celu. Wiosna życia przemija szybko. Dziecie staje się młodzieńcem, którego życie z swemi przejawami przypomina całkowicie skwarne lato.

Nim zajmiemy się tą porą roku, zastanówmy się nad jednym z temperamentów człowieka, zbliżonym najbardziej w swych objawach do właściwości wiosny. Mamy bowiem ludzi o najrozmaitszych usposobieniach: wesółych i smutnych. Do grupy temperamentu żywszych musimy w tym wypadku zaliczyć t. zw.: sangwiczny, czyli krewki, dający się zupełnie słusznie zestawić z wyżej wymienioną porą roku.

W związku z podaną charakterystyką wiosny stwierdzamy, że zasadniczym rysem usposobienia sangwinika jest przede wszystkim brak jakiegokolwiek smutku, mimo nawet jakiegoś niepowodzenia. Ponadto cechuje go zmienność w poglądach i niestałość w zamiarach. Pędzi bujny, ruchliwy tryb życia, podobny zresztą do życia wiosny, rodzącej jedynie kwiaty. Zabawę przekłada ponad pracę. Żyje w pełnym tego słowa znaczeniu życiem bez troski, życiem z dnia na dzień. Co mu przyniesie „jutro“, to go nie ciekawi.



Zastanówmy się zkolei, jakie może rokować sangwinik nadzieje na przyszłość. Łatwo się domyśleć, że człowiek, którego pokarmem duchowym jest nie praca, lecz jedynie wiara i nadzieja w pomyślnie czasy, jest budowniczym nietrwałych zamków na lodzie. Człowiek podobny nie wytrzyma naporu życia i legnie zwyciężony. Należy jednak sprawę tę zbadać i z punktu widzenia dodatniego. Niema chyba człowieka, któryby wiosny nie uwielbiał. Jest powszechnie lubiana podobnie jak przez wszystkich miłowany jest sangwinik, życzliwością zyskujący sobie wielu przyjaciół. Jednostka bowiem, wzbudzająca humor drugich i zdolna do zatarcia mu trosk i zmartwień w pamięci, cieszy się zazwyczaj wielkiem wzięciem.

A teraz przyjrzyjmy się, niebrzydszej od wiosny porze roku, latu.

Żar, upał nie do zniesienia okropnie dokucza ludziom. Pod wpływem skwarnych promieni złotego słońca wysychają rzeki, giną rośliny... Słowem: nastaje posucha.

Lecz w krótkim czasie sklepienie może pokryć się ołowianemi chmurami i na ziemię spada upragniony deszcz. Po silnych upałach zrywa się wichura, huragan, szaleje w okolicy, niszcząc wszystko po drodze. Na 3-miesięczny okres letni przypada najintensywniejsza praca rolnika. Zboża i owoce dojrzały już zupełnie. Wreszcie koniec lata — żniwa; gorączkowa praca w polu.

W odniesieniu do lata obfituje w niejedną burzę duchową wiek młodzieńczy, zmuszony do zmagania się ze szkodliwemi namiętnościami, wstrząsającemi duszą. Przytem należy zaznaczyć, że młodość jest jednocześnie wiekiem gorących uczuć i zapałów. Jest porą gorączkowej pracy nad kształtowaniem umysłu, uszlachetnieniem charakteru, będącym dopiero na drodze do rozwoju.

Co się zaś tyczy temperamentu, mogącego być przyrównanym do wyżej omówionej pory roku, to na pierwszy plan wysuwa się usposobienie t. zw. gorączkowe, czyli choleryczne. Nieznośny żar letni przypomina całkowicie namiętny temperament choleryka, który niejednokrotnie człowiekowi dokuczy (niezawsze oczywiście z okazaniem złej woli). Częstemi wybuchami gniewu obraża ludzi, zraża do siebie przyjaciół, którzy nie mogą znieść jego wybuchów i ekscesów. Lada bowiem chmurka na jego czole zrywa w duszy takiego człowieka burzę, której skutki są fatalne.

Nie brak natomiast i cech dodatnich cholerykowi. Odnacza się w pierwszym rzędzie przedsiębiorczością i obo-

wiązkiem skończenia jakiegoś rozpoczętego dzieła pracy. W sposób gorączkowy z samozaparciem dąży do osiągnięcia zamierzonego celu, by trud jego nie był daremny.

W bogate już plony obfituje lato, lecz najbogatsze przypadają na jesień, symbolizującą nam wiek dojrzały.

Szkoda, że wiosna życia bezpowrotnie mija. Z jej bowiem ustąpieniem opuszczają człowieka młodzieńcze uniesienia, gorące zapaly... Podobnie miejsce pogody wiosennej zajmują: chłód, ślota, niepogoda. Zamierająca natura dodaje jesieni tonu nadzwyczaj poważnego, właściwego człowiekowi dojrzałemu. Człowiek traci wprawdzie gorętsze pragnienia, żywość naturalną, ale dzięki nabytemu w wiosnie życia — zasobowi doświadczenia, zdolny jest do wszystkiego. Jesień jest bowiem porą zbioru owoców. Najsmaczniejsze, zupełnie dojrzałe i do użytku się nadające plony przychodzą jesienią na świat. Nie małą przynosi człowiekowi dojrzałemu pociechę duża korzyść złożonego trudu. Optymizm ogarnia go na myśl, że idee piękna i dobra, które w jego duszy natrafiły na podatny grunt, przetrwały do tej chwili. On zaś wyrósł na korzyść ogółowi i sobie.

Przygnębiający charakter jesieni przywodzi nam na myśl człowieka o usposobieniu melancholijnym. Smutek, a raczej zły, kwaśny humor nie ustępuje z czoła tego człowieka; wiecznie ponury, bez iskierki życia w sobie.

Ten stan przyprawia go powoli o pesymistyczny pogląd na świat. Traci wiarę we wszystko. Nietylko, że nie rokuje sobie niczego dobrego, ale żyje w ciągłej obawie przed jakimś nieprzewidzianymi wypadkami, nieszczęściami... Chętnie porzuca wszelką styczność z człowiekiem, żyje w odosobnieniu, unika towarzystwa przyjaciół, których zresztą swem usposobieniem coraz bardziej od siebie odstręcza.

Plony pracy są w jesieni tembardziej potrzebniejsze, że śmiało kroczy ku nam zima—starość, na który to okres niezbędne są wszelkie zapasy. Niezdolny do trudu starzec odpoczywa już; spokojnie spożywa zebrane owoce lat ubiegłych.

Aura zimowa tchnie lodem. Jedyne nieco ciepła udzieli jej żar milego kominka, podobnie jak słońce rozgrzewa swą duszę szczęściem pożyczonem, szczęściem swego potomstwa. Siedzi wśród nich poważany przez wszystkich.

O ile wiosnę uwielbiamy, o tyle zima sprawia w nas

wrażenie niesympatyczne. Pewnego rodzaju odrazę czujemy również do człowieka—flegmatyka, którego właściwości charakteru z cechami zimy mają wiele punktów wspólnych. Zimny wobec drugich, obojętnie odnoszący się do wszystkiego, co go otacza, nudny, niezdolny do jakichkolwiek przedsięwzięć, flegmatyk przypomina, przenikający do szpiku kości, mróz zimowy. Monotonny tryb życia — to wszystkiego pozbawiona, lecz jedynie martwym całunem pokryta ziemia.

Wreszcie milczący, rzadko odezwie się flegmatyk do drugiego.

Owa małomówność zresztą i brak chęci do życia ma swoje uzasadnione podstawy. Pamiętajmy bowiem o tem, że charakteryzujemy flegmatyka w zestawieniu z zimą, w której to porze roku milkną wszelkie głosy natury: szelest liści, szmer strumyka i t. d...

Pomijając ujemne cechy zimy, trzeba przedstawić ją w świetle dodatniem. Białą całun śnieżny tuli pod swą powłoką na wzór matki nasiona przyszłych plonów.

I flegmatyk, aczkolwiek napozór gnuśny, posiada tę wartościową zaletę, że raz podjętą pracę wykonuje solidnie, systematycznie, starannie.

Zdarza się również, że pod „lodowatą powłoką“ kryje w sobie serce dobrotliwe, zdolne do poświęceń i ponoszenia ofiar, mimo, że nieskłony jest flegmatyk do wyrzeczeń.

Zechciejmy w konkluzji syntetycznie ująć właściwości czterech zasadniczych temperamentów, by móc skonstatować ich strony dodatnie i ujemne.

Cały świat uwielbia jedyną porę roku — wiosnę. Jakież z tego wniosek?, że najbardziej na uwagę zasługujący jest temperament — sangwiniczny, cieszący się sympatją większości ludzi.

Podobnie i temperamentowi sangwinicznemu niezbędna jest domieszka flegmatycznego, bardziej roztropnego, trzeźwiej na świat patrzącego. Ma on jakby być równowagą dla lekkomyślnego nieco usposobienia sangwinika.

O ile o wiosnie wyrażamy się tak entuzjastycznie, o tyle jesień sprawia na nas wrażenie przygnębiające. Pewny nastrój tej pory roku przytłacza nas na duchu. Z pewnego rodzaju odrazą i żalem wyrażamy się również o melancholiku.

Na porę zimową nie można patrzeć wyłącznie z tego punktu widzenia, jakoby była najgnuśniejszą i najbardziej martwą ze wszystkich pór roku.

I ona posiada swoje powaby, przyjemności co jest jaskrawem świadectwem, że temperament flegmatyczny nie zasługuje na pogardę i lekceważące go traktowanie.

Świat ciągle kołem się toczy. Lody topnieją, lodowaty dech aury zimowej nabiera milej ciepłoty, pierwsze zwiastuny radosną przynoszą nam wieść o zbliżeniu się wiosny.

Czy następstwo tej pory roku, jakby ponownej młodości po zimie nie można uważać za obraz i zapowiedź, że życie pozagrobowe jest przedłużeniem idealnego życia prowadzonego na ziemi

Jest to oczywiście mój osobisty punkt widzenia.

K. KORNBERG, kl. VIII.

## Wspomnienia wakacyjne.

Pociąg ruszył. Mknęliśmy szybko na odpoczynek letni do jednego z zakątków Polski, Podkarpacia. Poza szybami wagonu, jakby w kalejdoskopie, przesuwały się uśpione wioski, lasy i pola.

Usnąłem, ukołysany rytmicznym stukiem kół pociągu. Gdy obudziłem się, zauważyłem, że jestem już w okolicach Częstochowy: zbliżaliśmy się do celu naszej podróży. Po kilku godzinach w oddali, jakby przez mgłę zarysowały się góry, częściowo pokryte lasami.

Droga szła ciągle pod górę. Maszyna ciągnęła długi sznur wagonów, sapiąc ze zmęczenia. W końcu stanęliśmy u kresu kolejowej wędrówki. Tu czekały na nas wozy, które miały nas zawieźć do naszej przyszłej siedziby.

Podróż ta była o wiele przyjemniejsza, niż podróż pociągiem. Konie ciągnęły nas dobrze, na wozach panował humor, ginęliśmy w tumanach kurzu, wywołanego szybką jazdą. Wreszcie wjechaliśmy do wioski, składającej się z kilkunastu chat, szkoły i kościołka. Na siedzibę naszą przeznaczono szkołę, lokal dwuizbowy.

Nazajutrz, po dobrze przespanej nocy, wybiegliśmy wszyscy na podwórze. Poranek był piękny. Leśne mgły opadły, a z za gór wyjrzało jaskrawe słońce.

E. GERLACH Kl. IV.

## KRONIKA.

**Kółko literackie.** Dnia 19-go października r. b. odbyło się trzecie zebranie kółka z następującym porządkiem dziennym: 1) wybór przewodniczącego, 2) odczytanie protokołu, 3) sprawozdanie z bieżącego ruchu, 4) referat, 5) wolne wnioski. Zebranie zagał kol. Juskiewicz i na przewodniczącego powołał kol. Hewańskiego. Po odczytaniu protokołu z poprzedniego zebrania, zdał kol. Ubysz sprawozdanie z bieżącego ruchu literackiego, a kol. Berezowski wygłosił referat n. t. „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej. W dyskusji nad referatem zabierali głos następujący koledzy: Ubysz, Władziński, Juskiewicz, Pokrzywnicki oraz p. prof. Anders. Na zebraniu było 35 kolegów i 5 koleżanek.

Dnia 9-go listopada r. b. odbyło się czwarte zebranie kółka z następującym porządkiem dziennym: 1) wybór przewodniczącego, 2) odczytanie protokołu, 5) referat, 4) wolne wnioski. Zebranie zagał kol. prezes i na przewodniczącą powołał kol. Gorzelańską. Po odczytaniu protokołu z poprzedniego zebrania kol. Juskiewicz i p. prof. Anders omawiali interesujące artykuły, pojawiające się w pismach literackich. Następnie kol. Piaskowski w zastępstwie referenta kol. Ubysza wygłosił referat n. t. „O klasycyzności i romantyczności o duchu praw” Brodzińskiego. W dyskusji nad referatem zabrał głos kol. Juskiewicz i w dłuższem przemówieniu zwrócił uwagę słuchaczom, że już w najdawniejszych czasach wykazują narody pewne pierwiastki romantyzmu w swem życiu, atoli jako kierunek literacki występuje u nas romantyzm na początku XIX w. Oprócz tego zabierali głos następujący koledzy: Berezowski, Niewiadomski, Piaskowski, Oyrzanowski, Gatz, Ubysz i p. prof. Anders. Na zebraniu było obecnych 32 kolegów i 9 koleżanek.

Dnia 6-go grudnia r. b. odbyło się piąte zebranie kółka z następującym porządkiem dziennym: 1) wybór przewodniczącego, 2) odczytanie protokołu, 3) referat, 4) sprawozdanie z bieżącego ruchu literackiego, 5) wolne wnioski. Zebranie zagał kol. prezes i na przewodniczącego powołał kol. Oyrzanowski. Po odczytaniu protokołu z poprzedniego zebrania kol. Szenajch wygłosił referat n. t. „Marja” Malczewskiego. W dyskusji nad referatem zabierali głos następujący koledzy: Juskiewicz, Oyrzanowski, Hewański, Niewiadomski, Gatz, Zalewski, Szenajch i p. prof. Anders. Następnie kol. Piaskowski zdał sprawozdanie z bieżącego ruchu literackiego. W wolnych wnioskach zajęto się omawianiem referatów na następnem zebraniu. Na tem zebranie zakończono. Obecnych było 33 kolegów i 14 koleżanek.

**Kółko historyczne.** Dnia 12/X r. b. odbyło się drugie zebranie kółka z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie i wybór przewodniczącego, 2) odczytanie protokołu z poprzedniego zebrania, 3) referat n. t. „Słowianie w czasie wędrówek narodów”, 4) sprawozdanie z wypadków historycznych, oraz 5) wolne wnioski. W dyskusji nad referatem zabierali głos



kkol.: Filutowski, Żebrowski i Łukawski oraz koleżanki Świeżewska i Kowalewska. Ks. prof. Wolanin stwierdził, że referat spełnił swoje zadanie i że był interesujący. Wygłoszone przez kol. Gatza sprawozdanie historyczne wywołało uwagi ks. prof. oraz kkol.: Oyrzanowskiego, Berezowskiego, Filutowskiego, Rogozika i Kantora. W wolnych wnioskach prezes ogłosił, że na następnym zebraniu referat wygłosi kol. Filutowski. Na tem zebranie zakończono w obecności ks. prof., 38 członków i 25 członkiń. Przewodniczył kol. Ubysz.

W dniu 26-tym października r. b. odbyło się zebranie kółka, na którym porządek był następujący: 1) wybór przewodniczącego, 2) sprawozdanie z poprzedniego zebrania, 3) ref. kol. Filutowskiego, 4) sprawozdanie historyczne, oraz 5) Wolne wnioski. Referat n. t. „Walka o szkołę polską” wywołał uwagi ks. prof. Wolanina, kkol.: Juszkiewicza i Piotrowskiej. Z okazji przypadającej na ten dzień uroczystości przemawiał ks. prof., przedstawiając zebrany różnicę stosunków w szkole rosyjskiej i w obecnej, polskiej oraz stosunek starszego społeczeństwa do obchodu rocznicy Sprawozdanie historyczne kol. Kantora uzupełnione zostało uwagami ks. prof. Wolanina i kkol.: Gatza i Szenajcha. W wolnych wnioskach prezes ogłosił tytuł referatu na następne zebranie oraz termin zebrania. Wobec wyczerpania dyskusji zebranie zakończono w obecności 41 członków i 28 członkiń.

Dnia 3/XII r. b. odbyło się czwarte zebranie kółka, na którym kkol.: 1) Świegocki, 2) Niewiadowski i 3) Szenajch wygłosili referaty: 1) „Noc listopadowa”, 2) „Wodzowie powstania listopadowego”, 3) „Bitwa pod Grochowem”. Dyskusji nad referatami nie było, gdyż zebranie było poświęcone stułetniej uroczystości powstania, a zresztą, jak powiedział ks. prof. Wolanin, prace, były wykonane zupełnie poprawnie. Na zebraniu był obecny ks. prof. oraz 25 koleżanek i 32 kolegów. Przewodniczył kol. W. Bretsznajder.

**„Br. Pomoc”.** Dnia 25-go listopada 1930-go r. odbyło się zebranie zarządu „Br. Pomocy” w obecności p. dyr. Kozłowskiego, oraz p. prof. kur. Urbana. Po odczytaniu protokołu z poprzedniego zebrania przystąpiono do porządku dziennego. Na wstępie rozpatrzono podanie kol. Białego i udzielono mu pożyczki w kwocie 40 zł. na napłacenie taksy administracyjnej za pierwsze półrocze. W związku z pożyczkami postanowiono zwrócić się z żądaniem o ich zwrot do tych kolegów, którzy takowych w oznaczonym terminie nie zwrócili. Następnie, po rozpatrzeniu drobnych kwestyj, przystąpiono do ustalenia projektu budżetu na rok 1930/31-y i pozostawiono do zatwierdzenia go Walnemu Zebraniu. Po wyznaczeniu terminu Walnego Zebrania na dzień 26-y listopada r. b. zebranie zakończono.

Dnia 26-go listopada 1930-go r. odbyło się Walne Zebranie „Br. Pomocy”. Zebranie zagał kol. prezes, powołują na przewodniczącego kol. Pszennego. Po odczytaniu protokołu z podrzedniego zebrania, który przyjęto bez dyskusji, przystąpiono do najważniejszego punktu zebrania, t. j. do omówienia projektu budżetu na rok 1930/31-y, ustalonego na zebraniu zarządu w dniu 26-ym listopada r. b. Kol. prezes szczegółowo zreferował projekt budżetu, który większością głosów zatwierdzono. Następnie kol. prezes zwrócił się do zebranych, aby nie uchylali się od obowiązków, jakie „Brat-

nia Pomoc" na nich nakłada, aby regularnie wpłacali składki, które są podstawą egzystencji stowarzyszenia. To samo zaznaczył w swem przemówieniu p. prof. kur. Urban oraz p. dyrektor. Na tem zebraniu zakończono. Na zebraniu obecni byli p. p. dyrektor, prof. kur. Urban i prof. Jochman.

**Akademje.** Dnia 26-go października b.r. odbyła się w sali Straży Ogniowej akademja dla uczczenia 25-cio lecia walki o szkołę polską. Po deklamacjach i przemówieniach była odegrana scena z II-go aktu sztuki „Młody las“ Hertza.

Dn. 29-go listopada b.r. w sali Straży Ogniowej była obchodzona 100 u letnia rocznica wybuchu powstania listopadowego. Na zakończenie akademji odegrano wyjątek z „Nocy listopadowej“ Wyspiańskiego.

## PODZIĘKOWANIA.

Redakcja „Przebojem“ otrzymała od Głównego Komitetu budowy łodzi podwodnej: „Odpowiedź Treviranusowi“ odezwę, w której zwraca się do ogółu społeczeństwa polskiego o zbieranie składek i ofiar na wybudowanie wspomnianej łodzi podwodnej. „Niechaj dar na powiększenie floty wojennej stwierdzi przed światem, że w sercu każdego Polaka przywiązanie do Pomorza i skrawku Bałtyku, będącego oknem na szeroki świat i płucami, niezbędnymi do życia, urosło do nieskończonej potęgi i ugruntowało się na zawsze“.

W myśl powyższej odezwy uczniowie klasy VIII złożyli pieniądze: F. G. 1 zł., F. K. 0,30 zł., W. Ł. 1 zł., K. M. 1 zł., P. Z. N. 1 zł., B. O. 1 zł., M. P. 1 zł., M. S. 1 zł., J. S. 1 zł., T. W. 0,50 zł. Razem 8,80 zł.

\* \* \*

W imieniu „Bratniej Pomocy“ składa zarząd serdeczne podziękowanie klasie VIII-iej za ofiarowane jej książki biblioteczki klasowej.

\* \* \*

Zarząd „Br. Pomocy“ składa podziękowanie p. por. Gajewskiemu za bezinteresowne prowadzenie kursu szermierczego dla uczniów gimnazjum

\* \* \*

Zarząd kółka krajoznawczego składa podziękowanie zastępowi „Lisów“ przy I-szej drużynie im. T. Rejtana za znaczki, ofiarowane do zbiorów kółka.

## ROZWIĄZANIE.

Myśl moja ostrzem leci w otchłanie błękitu  
Wyżej, wyżej i wyżej, aż do niebios szczytu  
Jak pszczoła, topiąc żądło i serce w nim grzebie,  
Tak ja za myślą duszę utopiłem w niebie.

(Farys Mickiewicza)

Trafne rozwiązanie nadesłał kol. A. Falc, kl. V. Po nagrodę należy się zgłosić do zarządu „Br. Pomocy”.



---

Wydawca: Zarząd Bratniej Pomocy w osobie prof. URBANA.  
Kierownik literacki: prof. ANDERS.

---

Komitet redakcyjny: uczniowie.  
Redaktor odpowiedzialny: kol. Alfons Dąbrowski.  
Redaktor naczelny kol. Oyrzanowski Bronisław.  
Członkowie kkol.: Feliks Sierota, Filutowski Jerzy, Gatz Józef, Hewański  
Tadeusz, Orzechowski Tadeusz, Piaskowski Ryszard, Ubysz Zbigniew.

---

Adres Redakcji: Kutno, Gimnazjum Państwowe im. H. Dąbrowskiego.

---

Druk J. Celkowskiego w Kutnie.



